

# ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ  
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIELŁY W PŁOCKU  
NR 41, GRUDZIEŃ 2009, EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

---

## *Dawni polscy pisarze i historycy literatury o świętach Bożego Narodzenia*



*Urodzeni w niewoli – dzieciom Niepodległej*

*Chrystus, Chrystus nam się narodził  
Pójdźmy, pójdźmy, pokłońmy się Jemu,  
Pokłońmy się Jemu.  
Chrystus, Chrystus nam się narodził  
Pójdźmy, pójdźmy, pokłońmy się Jemu.*

*Chrystus, Chrystus nam się narodził* to polska antyfona śpiewana na introit, będąca najprawdopodobniej tłumaczeniem łacińskiego motetu *Christus, Christus natus est*.

**Christus, Christus natus est** (*łac.* Chrystus, Chrystus się nam narodził) - łaciński motet religijny na Boże Narodzenie, śpiewany początkowo *a capella* (bez towarzyszenia instrumentu) na cztery głosy, w skali krzyżowej z metrum 3/4. **Autor anonimowy, najprawdopodobniej kołęda ta** jest przekształceniem zagranicznej wersji *Christus natus est nobis*. Na podstawie tych pieśni najprawdopodobniej powstało również tłumaczenie polskie: **Chrystus, Chrystus nam się narodził**.

## CHRYSTUS SIĘ NAM NARODZIŁ...

Chrystus się nam narodził,  
Jenż dawno powieszczon był<sup>1</sup>,  
W Betleem żydowskim mieście,  
Z Panny Maryi czyście<sup>2</sup>.  
Hallelujah<sup>3</sup>.

Gdy pasterze w nocy paśli,  
Stanął przy nich anjoł spasny<sup>4</sup>,  
Ktorzy widząc jasność boską  
Bali się bojaźnią ciężką.  
Hallelujah.

Rzekł im anjoł: „Nie bojcie się,  
Ale owszem weselcie się,  
Narodził się zbawiciel wam,  
Który rzeczon<sup>5</sup> Chrystus Pan”.  
Hallelujah.

Teraz wszyscy śpiewajmy  
A Panu Chrystowi dziękujmy,  
Bo mu przysłusza<sup>6</sup> śpiewać z anjoły w radości:  
Chwała tobie na wysokości!  
Hallelujah.

### Objaśnienia:

**Kołęda z nieznanego bliżej kancjonału** (tzw. *Kancjonał Przeworszczyka*) z XVI w. sam utwór na pewno pochodzi z wieków wcześniejszych. Jest jedną z pierwszych kołęd w języku polskim.

<sup>1</sup> jenż dawno powieszczon był – który od dawna był zapowiedziany.

<sup>2</sup> czyście – czysto, bez grzechu.

<sup>3</sup> Hallelujah – (hebr.) Alleluja (chwalcie Pana)

<sup>4</sup> spasny – tu: przynoszący wieść o zbawieniu.

<sup>5</sup> rzeczon – zwany.

<sup>6</sup> przysłusza – należy, przystoi.

## Z Ewangelii według św. Mateusza

w tłum. ks. Jakuba Wujka z XVI wieku według wyd. z roku 1938

A z narodzeniem zaś Chrystusa tak było: Gdy była poślubiona matka jego Maryja Józefowi, pierwaj niżli się zeszli, znaleziona jest w żywocie mająca z Ducha Świętego. A Józef, mąż jej, będąc sprawiedliwym i nie chcąc jej zniesławiać, chciał ją potajemnie opuścić. A gdy on to myślał, oto Anioł Pański ukazał mu się we śnie, mówiąc: Józefie, synu Dawidów! nie bój się przyjąć Maryi, małżonki twej; albowiem co się w niej urodziło, z Ducha Świętego jest. A porodzi syna, i nazwiesz imię jego Jezus; albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co było powiedziane od Pana przez Proroka mówiącego: „Oto panna w żywocie mieć będzie i porodzi syna, i nazwą imię jego Emanuel”, co się wykłada: Bóg z nami. A Józef wstawszy ze snu, uczynił, jak mu rozkazał Anioł Pański, i przyjął żonę swoją. I nie poznawał jej, aż porodziła syna swego pierworodnego; i nazwał imię jego Jezus. (Mt 1. 18-25)

## Z Ewangelii według św. Łukasza

w tłum. ks. Jakuba Wujka z XVI wieku według wyd. z roku 1938

I stało się w owe dni, wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby spisano wszystkich świat. Ten pierwszy spis dokonany został przez wielkorządcę Syrii, Cyryna. I szli wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, które zowią Betlejem, dlatego, że był z domu i pokolenia Dawidowego, aby dać się zapisać z Maryją, poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie, bo nie było dla nich miejsca w gospodzie.

A byli w teje krainie pasterze, czuwający i odbywający straże nocne przy trzodzie swej. I oto Anioł Pański stanął przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła, i zlekli się bojaźnią wielką. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się; bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, bo się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A ten znak dla was: Znajdziecie niemowlętko uwinione w pieluszki i położone w żłobie. I nagle zjawiło się z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, wielbiąc Boga, i mówiąc: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

I stało się, gdy odeszli od nich aniołowie do nieba, pasterze mówili jeden do drugiego: Pójdźmy aż do Betlejem, a oglądajmy to Słowo, które się stało, które nam Pan oznajmił. I przyszli z pośpiechem, i znaleźli Maryję i Józefa i niemowlętko położone w żłobie. A ujrzawszy, poznali słowo, które im było powiedziane o tym dzieciątku. A wszyscy, którzy słyszeli, dziwili się, i temu, co im pasterze powiedzieli. A Maryja wszystkie te słowa zachowywała, rozważając w sercu swoim. I wrócili się pasterze, wysławiając i chwając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jak im było powiedziane. (Łk 2. 1-20)

**W roku 1593** ukazał się polski przekład Nowego Testamentu, wykonany z Wulgaty przez jezuitę **Jakuba Wujka** (1541-1597), przedrukowany z poprawkami i psalmami w 1594 roku. Pełny przekład Biblii ukończył ks. Wujek w roku 1595, ponieważ jednak oparty był on na Wulgacie sykstyńskiej, jezuiti zobowiązani byli dokonać rewizji przekładu celem dostosowania go do brzmienia Wulgaty klementyńskiej. Praca komisji rewizyjnej zajęła kilka lat i oficjalny przekład całej Biblii ukazał się dopiero dwa lata po śmierci ks. Jakuba Wujka - w roku 1599.

# ZDROW BĄDŹ, KROLU ANJELSKI

Zdrow bądź, krolu anjelski  
K nam na świat w ciele przyszedł,  
Tyś zajiste<sup>1</sup> Bog skryty,  
W święte czyste ciało wlit<sup>2</sup>.

Zdrow bądź, Stworzycielu  
Wszego stworzenia,  
Narodził się w ucirpienie<sup>3</sup>  
Prze swego luda zawinienia<sup>4</sup>.

Zdrow bądź, Panie, ot Panny  
Jenś się narodził za ny<sup>5</sup>.  
Zdrow bądź, Jesu Kryste, krolu,  
Racz przyjęci<sup>6</sup> naszą chwałę.

Racz daci<sup>7</sup> dobre skonanie  
Prze twej matki zasłużenie<sup>8</sup>,  
Abychom cię wždy<sup>9</sup> chwalili,  
Z tobą wiecznie krolowali.  
Amen.

## Objaśnienia:

<sup>1</sup> prawdziwie, pewnie

<sup>2</sup> wiany, wcielony

<sup>3</sup> narodził się po to, by cierpieć

<sup>4</sup> przez winy swojego luda

<sup>5</sup> który się narodził dla nas

<sup>6</sup> przyjąć

<sup>7</sup> dać

<sup>8</sup> zasługi

<sup>9</sup> abyśmy cię zawsze

**Jest to najstarsza ze znanych polskich pieśni, a mówiąc ściślej, modlitw bożonarodzeniowych.** Zanotowano ją w roku 1424 w zbiorze kazań łacińskich Jana Szczekny, a w roku 1442 w notatniku franciszkanina Mikołaja z Koźła. Stanowi niemal dosłowne tłumaczenie utworu czeskiego. Pochodzi prawdopodobnie z XII wieku.

# **Zofia Kossak-Szczucka (1889–1968)**

## **- powieściopisarka, więźniarka Auschwitz**

Córka Tadeusza Kossaka - brata bliźniaka Wojciecha, kuzynka pisarki Magdaleny Samozwaniec i poetki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz wnuczka Juliusza Kossaka. Dzieciństwo i młodość spędziła na Lubelszczyźnie i na Wołyniu. Na początku uczyła się w domu, potem w 1906 r. pracowała jako nauczycielka w Warszawie. Następnie studiowała w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych i w tej samej dziedzinie w Genewie. W 1936 r. otrzymała Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury.

**W czasie II wojny światowej** była w Warszawie, prowadząc działalność konspiracyjną i charytatywną. Stała na czele Frontu Odrodzenia Polski, tajnej organizacji katolickiej, będącej kontynuacją przedwojennej **Akcji Katolickiej**. We wrześniu 1942 r. wraz z Wandą Kraheńską powołała Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom, przekształcony wkrótce w Radę Pomocy Żydom "Żegota". Za tę działalność, po wojnie **odznaczona została medalem "Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata"**. W 1943 r. aresztowana i więziona w niemieckim obozie koncentracyjnym **Auschwitz-Birkenau**, (wspomnienia z obozu opisała w książce *Z otchłani*) przeniesiona do warszawskiego Pawiaka, skazana na śmierć. Uwolniona w 1944 r. dzięki staraniom władz podziemia, wzięła udział w powstaniu warszawskim. W 1945 r. skierowana w misji Polskiego Czerwonego Krzyża do Londynu, **pozostała na emigracji przez 12 lat**, gospodarując wraz z mężem na farmie w Kornwalii i kontynuując pracę pisarską. **Do kraju powróciła w 1957 roku**. Uhonorowana przynależnością do **Rycerskiego i Szpitalnego Zakonu św. Łazarza z Jerozolimy**, poprzez otrzymanie Wielkiego Krzyża Zasługi. **Zmarła 9 kwietnia 1968 r. w Bielsku-Białej**, pochowana na cmentarzu parafialnym w Górkach Wielkich.

**Jest autorką kilkudziesięciu powieści, głównie o tematyce historycznej.** Dzieła: *Krzyżowcy, Złota wolność, Z otchłani: wspomnienia z lagru, Szaleńcy Boży, Rok polski: obyczaj i wiara, Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917-1919, Legnickie pole, Król trędowaty, Dziedzictwo, Bez oręża, Chrześcijańskie posłannictwo Polski, Beatus scelus, Bursztyny.*

## **Rok polski – obyczaj i wiara**

(Londyn 1955)

*Grudzień.*

*Anioł pasterzom mówił...*

CHOCIAŻ dni są jeszcze krótsze, noce jeszcze dłuższe, **nastrój grudnia jest odmienny od nastroju listopada**. Uroczysta odświętność cechuje ostatni miesiąc roku. Przyczyniają się do tego Gody [Boże Narodzenie] i śnieg.

Piękno śniegu cenią należycie tylko ci, co go od lat nie widzieli bytując w kraju, gdzie przez pięć miesięcy obowiązuje koniec października. Na czym polega czar śniegu? Że cichy. Następnie, że biały. Cisza jest zawsze dostojna, jak hałas zawsze pospolity. Pośród wrzawy trudno myśleć, w ciszy człowiek jest przymuszony do zadumy i skupienia. Zgiełk rozdrabnia - cisza wyogromnia. Wszystkie wielkie rzeczy, by się narodzić, potrzebują ciszy.

**Biel to czystość i niewinność.** Tęsknota stworzenia za utraconą przez grzech czystością daje się zmierzyć zachwytem, co ogarnia duszę, kiedy na ziemię spadnie pierwszy śnieg. Matka przed urodzeniem dziecka stroi dlań kołyskę. Świat oczekujący przyjścia Zbawiciela obleka się w biel.

Oczekiwanie stanowi istotę grudnia. Oczekiwanie na Gody.

**Gody to szczególne, niecodzienne słowo.** Znaczy więcej niż biesiada, obchód. To stan szczęśliwości. Chrystus Pan, porównując Apostołów do sług czekających na swego pana, kiedy by się z godów wrócił — mówi o sobie samym. To On, Zbawiciel, przebywa na godach wiekuistych, z których raczy zstępować na ziemię. Panny mądre wchodzą wraz z Oblubieńcem-Chrystusem na gody i zawarte są za nimi drzwi. Niepowołanego biesiadnika pyta Pan: Przyjacielu, jakieś tu wszedł, nie mając szaty godowej?

Więc w oczekiwaniu Godów śnieży się ziemia, białe puchy wirują w powietrzu. **Ludzie dalecy od czystości śniegu śpieszą w przedświtowym mroku na roraty.** Kręcone spiralnie stoczki połyskują w ciemnej nawie. Na czele rzesz, pragnących przez modlitwę i pokutę odzyskać szatę godową, kroczy bolesna para winowajców: Adam i Ewa. Nikt tak gorąco jak oni nie żąda, by zostało odzyskane, co przez ich słabość przepadło. — Boże, któryś godność natury ludzkiej cudownie stworzył i jeszcze cudowniej naprawił...

**Czeka świat.** Czeka wszelkie stworzenie. **Adventus.** On przyjdzie. Rorate coeli, desuper, et nubes pluant Justum... **Niech otworzy się ziemia i zrodzi Zbawiciela.** Niech spłynie zwieńczona gwiazdami Niewiasta, która odkupi błąd Ewy. Tamta była pychą, Ta będzie pokorą. Tamtą przeklinają pokolenia, Tę — błogosławioną zwać będą wszystkie narody. Niech zejdzie, cicha i biała jak śnieg... A Słowo stanie się Ciałem...

(...)

**...Wyszedł edykt od cesarza Augusta,** aby spisano wszystkich świat... Spełniły się czasy. Dzieciątko się nam narodziło i Syn nam jest dany. Moc panowania na ramieniu Jego i dano Mu na imię Książę Pokoju, Ojciec Przyszłego Wieku, Wielkiej Rady Anioł. Dreszcz przeszył ziemię, dreszcz, co dotąd nie osłabnął. Od chwili, gdy chór aniołów zabrzmiał nad Stajenką, zmieniło się wszystko i nigdy już ludzkość nie wróci do mrocznego stanu, w jakim trwała przed Odkupieniem. Wnet ziemia, która zrodziła Zbawiciela, zakwitnie nie znanym dotychczas kwiatem świętości. Pierwsza będzie świętość męczeństwa. Kamienie miotane na głowę świętego Szczepana — to pociski ujawniające ofensywę złego ducha, rozpoczętą w chwili narodzin Księcia Pokoju.

**Polska przeżywa głęboko radość nocy betlejemskiej,** łącząc po swojemu stare wierzenia z nowymi. **Wilnia, wieczerza o charakterze sakralnym,** jest tak mocno związana z nami uczuciowo, że w oczach wielu Polaków przesłania właściwe święto. Staje się treścią, miast wstępem. Potrawy spożywane w czasie Wilii, ich sposób przyrządzania, ich kolejność są tradycyjne, symboliczne, niezmiennie.

Z pradawnych czasów wywodzi się **kutia**, pszenica obtłukiwana w żarnach, znamionująca sytość, zmieszana z makiem i miodem. Mak to spokojny sen, a miód — słodczy. Zachodnie ziemie Polski wprowadziły w miejsce kutii bardziej nowoczesne **lamańce z makiem**, lecz wszystkie składniki potrawy pozostały te same. Kulminacyjnym momentem wieczerzy jest **dzielenie się opłatkiem**, zbliżające oddalonych, łączące umarłych z żywymi. Wyciągnięta dłoń z okruczem chleba sięga poza rzeczywistość.

**Siano rozesłane na stole przywodzi na myśl Stajenkę.** Siano to po wieczerzy zostanie rozdane żywinię, wcześniej zaś posłuży do wróżb krótkiego czy sędziwego życia, zależnie od długości źdźbła wyciągniętego spod obrusa.

**Jedno miejsce wolne**, nie zajęte przez nikogo, tradycja zostawia dla «zagórskich panów». Ktokolwiek zajdzie w dom polski w święty, wigilijny wieczór, zajmie to miejsce i będzie przyjęty jak brat. Raz do roku, w ciągu paru godzin, społeczeństwo uświadamia sobie przez ten zwyczaj, jakim rajem byłby świat, gdyby prawa wigilijnej wieczerzy rządziły nim stale.

**W czasie Wilii nikt nie powinien wstawać od stołu.** Niedobrze, gdy który z biesiadników zobaczy własny cień na ścianie. Zwiastuje to śmierć w ciągu roku. Liczba obecnych jest pożądana parzysta, świateł nie może być trzy, zwłaszcza dotyczy to świec. **Każde zdarzenie w ciągu tej wieczerzy jest wróżebne i doniosłe.** O północy zwierzęta rozumieją ludzką mowę i odpowiadają na pytania człowieczym głosem. Pewien gospodarz, pragnący to sprawdzić, skrył się w oborze pod żłobem i czekał. Posłyszał, jak wół mówi do drugiego wołu: «Szkoda, że powieziemy naszego pana na cmentarz. Sprawiedliwy był człek». Podsluchujący przejął się do tego stopnia, że umarł nazajutrz i tak sprawdziło się, co mówiły woły.

**Gospodarz po Wilii idzie z siekierą do sadu**, poleciwszy wprzód synowi, by czekał za płotem. Przykłada siekierę do pnia każdego drzewa pytając srogo: «Będziesz rodzić?» — «Będę! będę!» - odkrzykuje chłopak i uspokojony tym zapewnieniem gospodarz stawia to pytanie następnej jabłoni.

Potem przechodzi do pszczoł. Odkłada siekierę, bo pszczoła, harde stworzenie, może się obrazić, i każdemu z uli kolejno obwieszcza wiadomość, że Chrystus Pan się narodził.

Dziewczęta po wilii stają, z łyżką drewnianą w rękę, przy płocie, nasłuchując, z której strony pies zaszczeka. Stamtąd pojawią się swaty. Zebrane w gromadkę, ustawiają zdjęte z prawej nogi trzewiki, od pieca ku wyjściu. Której trzewik pierwszy sięgnie progu, ta najprędzej pójdzie za mąż.

**Wieczór świętego Szczepana zwie się «szczodry wieczór»**, w tym dniu bowiem czeladź i rodzina składali życzenia gospodarzowi, czyli «szczodrowali». (Ostatnio ten zwyczaj został przeniesiony na Nowy Rok.) Po obfitym poczęstunku smarowano pułap miodem i gospodarz rzucał w górę ziarna zboża. Jeśli zboże przyłgnęło do posmarowanych belek - wróżyło to dobre zbiory. Jeśli odpadło - darmo oczekiwać pomyślnego roku!

**«Drzewko»**, śliczna ozdoba świąt Bożego Narodzenia, szczyci się starą, jak kutia, tradycją. Pochodzi od aryjskiego «drzewa życia», którego ślady w sztuce lub obyczajowości znajdziemy wszędzie, dokąd dotarli Ariowie. (...)

**Niegdyś w polskich chatach w czasie Godów zawieszano u pułapu świetlicy ścięty czubek jodły lub świerku, wierzchołkiem ku dołowi**, figurki (śląd zastępczych ofiar ludzi i zwierząt), jabłka znamionujące zdrowie i «światy» z opłatków. Ten prototyp «drzewka» zwano «jodłką», a widywał ją jeszcze i opisał Oskar Kolberg. Zwyczaj ten pozostał wyłącznie ludowy. **W XIX wieku burżuazja polska została oczarowana «choinką» niemiecką.** Nowe drzewko pochodziło z tego samego źródła co dawne, lecz stało prosto, miast bujać się u pułapu; na gałązkach płonęły świeczki i połyskiwały kolorowe szklane bańki. Stosunkowo szybko «choinka» przeszła z salonów do chat, wypierając ubogą krewniaczkę «jodłkę». Obecnie świeczki, którym «choinka» zawdzięcza nastrój i woń rozgrzanej żywicy, ustępują miejsca oświetleniu elektrycznemu.

**Zmodernizowane czy staroświeckie drzewko pozostaje w mieszkaniu obowiązkowo do Trzech Króli**, stanowiąc tło dalszych obrzędów ciągnących się, niby echo wielkiego dnia, przez pierwszą dekadę stycznia.

**Jeśli na świętą Barbarę był deszcz, pasterka wypada po mrozie** (i odwrotnie). Śnieg skrzypi pod nogami. Błyszczą okienka chat, jedyna to bowiem noc w roku, gdy wieś czuwa i pali światło do późna. Kościół przepełniony ludźmi otacza łuna blasku i mgła oparu bijącego z ośnieżonych ciał. Dzwony biją. Płyną chóralnie śpiewane kolędy.

Stary czy młody, wierzący czy obojętny religijnie - gdzie jest Polak, dla którego melodie: „**Bóg się rodzi**”, „**Wśród nocnej ciszy**”, „**W żłobie leży**” — nie stanowiłyby części własnej duszy? Zrosły się one nierozdzielnie z polskością, której są wykwitem, a mogą być słusznym dumą.

**Każdy naród chrześcijański posiada swoje pieśni Bożonarodzeniowe**, nigdzie jednak nie wyrosła ich podobna mnogość, nigdzie też nie są równie bezpośrednie i tkliwe. Artur Górski w jednym ze swych dzieł nazwał Słowian „urodzonymi słuchaczami ośmiu błogosławieństw”. Dodajmy, iż byli również urodzonymi czcicielami Żłóbka. Z Bożych Tajemnic Narodzenie zdało im się najbliższe i najukochańsze. Lud niebogaty, zwyczajny surowych zim, współczuł młodej Matce, „co uboga była, rąbek z głowy zdjęła”, by okryć Dziecię złożone na sianie.

**Dzisiaj w okresie Bożego Narodzenia można słyszeć około dwadzieścia kolęd**. Miłośnicy pieśni znają ich do sześćdziesięciu, a to jest zaledwie nikła część. Ostatni zbiór kantyczek, usiłujący być kompletnym, wydany w ostatnich dziesiątkach lat minionego wieku, liczył ponad sześćset pozycji! W tym dorobku nagromadzonym wiekami można odróżnić kilka grup. Poważne pieśni kościelne; płody rymopisów dworskich w przesadnym stylu XVIII wieku, gdzie kandory, adamanty, wety, fety i splendory zaciemniają sens każdego zdania; kolędy miejskie, cechowe; na koniec, najliczniejsze, pastorałki niekłamane ludowe.

Wspomniana powyżej przesada sięga i klasztorów. Zakonnice, śpiewając radość z Narodzenia Pana, porównują ją do piramidy marcepanu lub cukrowego kolosu. Czasem poeci dworscy usiłują naśladować ludowość. Piszą wówczas:

*... Pospieszajmy do domu, Kuba, bracie miły,  
By nobis lupi gregem nie potarmoniły...*

W powodzi sztuczności można znaleźć jednak **okruchy prawdziwej poezji**. Oto autor skarży się, że:

*...szara wśród lat pajęczyna – Bożego Syna  
Odbiciem była.*

Po czym pyta:

*Jakie powicie miało to Dziecię?  
Za atłasy, perły drogie ustroiła je w ubogie  
Pieluszki nędza.  
W jakich wygodach, czy spał w swobodach?  
W twardym żłobie, ostrym sianie, delikatne spało Panie,  
Nie na labędziach.*

Inna kolęda odpowiada:



*Ale dziwniejsze, że Pan ogniem bywszy,  
W siano się ukrył, siano nie spaliwszy.  
Oj, siano, siano, czemu nie gorejesz?*

**Każdy cech, każdy zawód, posiada własną kolędę.** Nawet... szulerzy. («Ażard to gracki, śmierć traf nam zadała...»). Nawet najbiedniejsi, co nic, prócz duszy, swojego nie mają. I oni: «Szczypek narąbiemy, wody przyniesiemy... Hej, kolęda, kolęda!»

Rozważni rajcowie miejscy spoglądają wstecz, szukając przyczyny zdarzenia:

*... Wędrujże, Ewo, z raju, już cię tu dobrze znają, Zdejm  
manele, idź do kądziele,  
Zdejm forboty, idź do roboty!*

Ten sam motyw powtarza się w innej kantyczce:

*... Z raju, pięknego miasta Wygnana jest niewiasta...*

Rubaszni mnisi, dalecy od partesu uczonych siostrzyczek i „cukrowych kolosów”, huczą basem bez obłudy:

*Jezus się rodzi, dobra przyczyna,  
Jezus się rodzi, daj nam węgrzyna.  
Ojczy nasz, przeorze, wszakże jest w klasztorze,  
Nagrodzi to Jezus Dziecina...*

**Teraz pastoralki.** Pokłosie rymów, przeważnie częstochowskich, czasami natchnionych, daje wierny obraz nocy betlejmskiej. Oto niebo się otwiera, niebo goreje:

*...Nie wiem, czy na jawie, czy mi się śniło,  
Że koło mej budy słońce świeciło...  
Hej, bracia, czy wy śpicie, czy wszyscy baczycie?*

Anioł mówi:

*Nie bój się, nie bój się, Maćku pastuszk, Jesteś ty,  
jestem ja, u Boga służką...*

**(Jesteś ty, jestem ja - trudno wyraźniej podkreślić poczucie godności ludzkiej)**

Pasterze stoją oniemiałi i — natychmiast — czyn:

*Rzućmy nasze stada! Niech Pan nimi włada! A my do  
Betlejem!*

Którędy droga?

*Ot, trzeba iść do Mogiły, potem do Pińczowa,  
A z Pińczowa na Bielany, potem do Głogowa...  
Od Głogowa do Betlejem będzie już pół drogi,  
Weźmiem z sobą ze dwa sadła, by smarować nogi...*

Nie godzi się iść z próżnymi rękoma:

*... A ty zaś, Rochu, pięknego grochu weźmij na plecy pół wora,  
Pod jednym dachem mieszkasz ze Stachem, daj mu tłustego kaczora,  
Niech weźmie w kobiele, będzie na niedzielę, terazże idźmy wraz  
wszyscy...*

Idą. Serca mają pełne radości. Nie tylko oni:

*W dzień Bożego Narodzenia radość wszystkiego stworzenia,  
Ptaszki w górę podlatują, Jezusowi przyśpiewują,  
Pies z zającem siedzą, z jednej misy jedzą,  
Wilk owcom nie szkodzi, wespół z nimi chodzi...*

Nawet:

Śnieg i lód grudniowy — słodki jak cukrowy, Wszystko się  
zmieniło, jak nigdy nie było.

Padają do stóp Maryi, trzymającej na ręku Dzieciątko:

Czymże Ci się odplacimy, cóż Tobie za to oddamy?  
Toć zawdzięczyć, byś na miazgę nas zbił, nie zdołamy,  
Więc na jakie stanie nas podarki, Panie,  
Takieć dajemy...

Wzruszeni i szczęśliwi, w pełnym zrozumieniu dobrowolności ofiary, użalają się  
słowami znanej **kolędy beskidzkiej**:

Tam Ci w niebie śpiewały prześliczne Anioły,  
A tu leżysz sam jeden, a przy Tobie woły;  
Tam spijałeś, spijałeś, słodkie małmazyje,  
Tu się Twoja gębusia gorzkich łez napije.  
Czy nie lepiej, mój Jezu, zostać było w niebie?  
Toć Pan Tatuś Kochany nie wyganiał Ciebie?

**Strasznego Majestatu Pan, Stworzyciel Wszechrzeczy, Święty, Mocny,  
Nieśmiertelny** — którego aniołowie się lękają, choć na Jego twarz patrząją — **jest  
nazwany Tatusiem Kochanym**, z ufnością, która rozbraja niebiosy.

**Z tą ufnością, trzymając się ręki Ojca, Polska kończy stary rok, wnosząc  
w rok nowy niezagasłą radość Godów.**

### ***Z Encyklopedii staropolskiej Zygmunta Glogera, t. IV, 1900 - 1903:***

**Wilja, wigilia** — **przedświęcie, dzień święto poprzedzający**, tak nazwany z łac. od **czuwania**, chrześcijanie bowiem noc poprzedzającą dni uroczyste na czuwaniu i modlitwie spędzali a zwykle i dzień przedświąteczny pościli. Najuroczyściej zaś z wieczorną ucztą postną obchodzili wigilję Bożego Narodzenia. Zwyczaje polskie do tej wili przywiązane podaliśmy w dziele „Rok polski w życiu, tradycji i pieśni”, Warszawa, r. 1900, str. 19—65. Ciekawe szczegóły o dawnych zwyczajach wigilijnych podał „Tygodnik Ilustrowany” w artykule p. n. „Rozmaitości”, serja I, tom XIV, nr. 378. Stawianie snopów zboża po rogach izby, w której zasiadają do uczty wigilijnej, dotąd napotykanie u ludu, było zwyczajem niegdyś we wszystkich warstwach powszechnym. U pani podwojewodziny Dobrzyckiej w Pęśach na Mazowszu, jeszcze w pierwszej połowie XIX w. nie siadano do wili bez snopów żyta po rogach komnaty stołowej ustawionych. Lud wiejski, po uczcie wigilijnej, ze słomy tych snopów kręci małe powrósla i wybiegłszy do sadu owiązuje nimi drzewa owocowe w przekonaniu, że będą lepiej rodziły. Wieczera wigilijna u ludu składała się zwykle z potraw 7-miu, szlachecka z 9-u, pańska z 11-tu. Kto ilu potraw nie skosztuje, tyle go przyjemności w ciągu roku ominie. W domach zamożniejszych panie rozdawały w dniu tym „kolędę” czyli podarki swej czeladzi i dobrze prowadzącym się dziewczętom ze wsi. Po spożyciu wieczerzy wigilijnej, czy to w chacie czy w pańskim dworze, oboje gospodarstwo, zgromadziwszy rodzinę i domowników, spędzali resztę wieczora na śpiewaniu kolęd o Narodzeniu Jezusowem. Ciekawe wyjaśnienia znajdują się w pracy prof. Brücknera „Z literatury zapomnianej” (Biblioteka Warsz. r. 1900, t. III, str. 2).

# Anioł pasterzom mówił (z połowy XVI wieku)

Anioł pasterzom mówił:  
Chrystus się wam narodził  
W Betlejem, nie bardzo podłym mieście.  
Narodził się w ubóstwie  
Pan wszego stworzenia.

Chcąc się dowiedzieć tego  
Poselstwa wesołego,  
Bieżeli do Betlejem skwapliwie.  
Znaleźli dziecię w żłobie,  
Maryję z Józefem.

Taki Pan chwały wielkiej,  
Uniżył się Wysoki,  
Pałacu kosztownego żadnego  
Nie miał zbudowanego  
Pan waszego stworzenia.

O dziwne narodzenie,  
Nigdy niewysławione!  
Poczęła Panna Syna w czystości,  
Porodziła w całości  
Panieństwa swojego.

Już się ono spełniło,  
Co pod figurą było:  
Arona różdżka ona zielona  
Stała się nam kwitnąca  
I owoc rodząca.

Słuchajcież Boga Ojca,  
Jako wam Go zaleca:  
Ten ci jest Syn najmilszy, jedyny,  
W raju wam obiecany,  
Tego wy słuchajcie.

Bogu bądź cześć i chwała,  
Która byś nie ustała,  
Jako Ojcu, tak i Jego Synowi  
I Świętemu Duchowi,  
W Trójcy jedynemu.

Zachowany tekst z XVI w. jest tłumaczeniem z łaciny średniowiecznego utworu na Boże Narodzenie "*Dies est laetitiae*" (strofa: "Angelus pastoribus"). W *rękopisie kórnickim* (1551-1555) znajduje się siedem zwrotek bez zapisu melodii. Melodia do tej kolędy pochodzi z II poł. XVII w. (Tabulatura organowa); dokładnie notuje ją dopiero ksiądz Michał Marcin Mioduszewski (w zbiorze *Śpiewnik kościelny, czyli pieśni nabożne z melodiami w Kościele katolickim używane* z 1838 roku). Równie stary rodowód ma pochodząca z tzw. „*Kancjonału Przeworszczyka*” (1445) kolęda „Chrystus nam się narodził”.

[**Ks. Michał Marcin Mioduszewski** (ur. 1787, zm. 1868) – ksiądz ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy św. Wincentego à Paulo, kompozytor, twórca pieśni religijnych. Jako autor śpiewników kościelnych w dużym zakresie przyczynił się do rozwoju polskiej muzyki liturgicznej. M.in.: oprócz w/w *Pastorałki i kolędy z melodiami* (1843)]

# **Stanisław Dobrzycki (1875 – 1931)**

## **– historyk literatury, profesor Uniwersytetu we Fryburgu oraz profesor i rektor UAM, slawista**

Urodził się 30 marca 1875 roku w Krzęcinie koło Skawiny jako syn wiejskiego organisty, zmarł 15 lipca 1931 roku w Poznaniu, historyk literatury, profesor i rektor Uniwersytetu Poznańskiego, slawista. Uczeń Stanisława Tarnowskiego, Jana Baudouina de Courtenay oraz Jana Kallenbacha.

Uczęszczał do gimnazjum Św. Anny w Krakowie (1885-1893), następnie studiował filologię na Uniwersytecie Jagiellońskim (1893-1897), m.in. **pod kierunkiem Jana Baudouina de Courtenay** (opiekuna pracy doktorskiej) i **Stanisława Tarnowskiego**. Obronił doktorat na UJ w 1898 roku na podstawie pracy *O mowie ludowej we wsi Krzęcinie*; wcześniej przez rok studiował jeszcze filologię na uniwersytecie praskim. **Pracował jako nauczyciel języka polskiego w Krakowie i Bochni** (1899-1901); w 1901 roku wyjechał do Szwajcarii i został **profesorem nadzwyczajnym oraz kierownikiem Katedry Języków i Literatur Słowiańskich na Uniwersytecie we Fryburgu**. W 1906 roku otrzymał tytuł profesora zwyczajnego, a w roku akademickim 1911/1912 był dziekanem Wydziału Filozoficznego. W 1909 roku bez powodzenia ubiegał się o Katedrę Historii Literatury Polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim (po Stanisławie Tarnowskim).

W 1919 roku powrócił do Polski i został **profesorem Uniwersytetu Poznańskiego**. Kierował Katedrą Historii Literatury Polskiej, w latach 1920-1921 był **dziekanem Wydziału Filozoficznego**, w roku akademickim 1924/1925 **pełnił funkcję rektora**, rok później - prorektora. Prowadził wykłady z historii literatury staropolskiej. W listopadzie 1925 roku wyróżniono go jednogłośnie wyborem na przedstawiciela uniwersytetów europejskich na obchodach półwiecza Institut Catholique w Paryżu. 30-lecie pracy naukowej Dobrzyckiego uhonorowano wydaniem *Księgi pamiątkowej ku uczczeniu 30 letniej pracy naukowej i nauczycielskiej Stanisława Dobrzyckiego* (1928) i uroczystym jubileuszem na Uniwersytecie Poznańskim. W 1925 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim francuskiej Legii Honorowej.

**W pracy naukowej zajmował się historią literatury polskiego średniowiecza i odrodzenia**, literaturą ludową oraz metodologią badań literackich. Zainicjował szerokie **badania nad twórczością Kochanowskiego**, m.in. pod kątem językowym; dokonał szczegółowej analizy hymnu *Czego chcesz od nas, Panie*. Analizował również twórczość innych autorów, zwłaszcza Mickiewicza; przygotował wydanie *Żywotu Adama Mickiewicza* autorstwa syna poety Władysława (1929-1931, 2 tomy). Zajmował się **badaniem kołęd staropolskich** i ich związkami z kołędami czeskimi. W czasie pracy w Szwajcarii współpracował z wydawaną tamże *Encyklopedią Polską* (1915-1919).

**Niektóre prace:** *Studia nad średniowiecznym piśmiennictwem polskim* (1901), *Kochanowski w "Roxolankach"* (1906), *Pieśni Kochanowskiego* (1906), *"Nie-Boska komedia"* (1907), *Z dziejów literatury polskiej* (1907), *Psałterz Kochanowskiego* (1910), *Sebastian Grabowiecki i jego "Rymy duchowne"* (1910), *Notatki do dziejów języka polskiego literackiego* (1911), *O kołędach* (1923), *Historia literatury polskiej* (1927), *Ze studiów o Kochanowskim* (1929).

Miał sześćoro dzieci, wszystkie zostały uczonymi: **Stanisław** (profesor matematyki na Politechnice Lubelskiej), **Jan** (profesor cukrownictwa Politechniki Łódzkiej) i **Jerzy** (profesor historii nauki w Instytucie Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN); **córka Irena** została profesorem anglistyki na Uniwersytecie Warszawskim, **córka Hanna** była historykiem sztuki w Poznaniu; **najstarsza córka Maria** w Poznaniu studiowała pod okiem ojca polonistykę (ostatecznie ukończyła romanistykę, знаła 10 języków obcych). Wyszła za mąż za Stanisława Kolbuszewskiego (historyka literatury na Uniwersytecie Wrocławskim) i w ten sposób doszło do połączenia dwu „uczonych rodów” – Dobrzyckich i Kolbuszewskich.

# O kolędach (1923)

## [1. Kolędy w duchowym skarbcu narodu polskiego.]

W duchowym skarbcu każdego narodu kulturalnego obok klejnotów pierwszorzędnych znajdują się zazwyczaj i kamienie mniejszego blasku, nie tak świetne, a jednak przez ten naród wysoko cenione; łączy się z nimi znaczne *pretium affectionis* [wartość uczuciowa]. Tak w skarbcu polskim obok *Pana Tadeusza i Króla Ducha*, obok **polonezów i mazurków Chopinowskich**, mamy i kolędy. Nie tak genialne, nie tak wspaniałe, nie dające tak głębokich wstrząśnień duszy, a jednak dziwnie przez naród ukochane i cenione jako jeden z ważnych objawów duszy narodowej. I inne narody mają swoje kolędy. Mają Rusini swoje *koliady*, Niemcy swoje *Weihnachtslieder*, Francuzi swoje *Noëls*; niektóre z nich, zwłaszcza francuskie, są także bardzo piękne i pociągające ku sobie. Ale chyba nigdzie te pieśni na Boże Narodzenie nie stały się czymś tak bardzo „narodowym”, tak dziwnie przez cały naród ukochanym i pielęgnowanym, jak w Polsce. Czymże się to stało?

Jeżeli dla Polaka wyraz „kolęda” łączy się niezwołalnie i nieodwołalnie z całym szeregiem asocjacji uczuciowych, to niewątpliwie działają w tym kierunku przede wszystkim wspomnienia dzieciństwa: gwiazdki, wili, drzewka ze wszystkimi jego niespodziankami i wspaniałościami; wspomnienia święta tak na wskroś rodzinnego; wspomnienia tak działającej na wyobraźnię mszy pasterskiej — zwłaszcza na wsi — w mroźną, wyskrzconą noc księżycową. W ogóle — wspomnienia tego radosnego jakiegoś nastroju, który w wigilię i święta ogarnia nie tylko ludzi, ale i cały świat (że ten nastrój człowiek sam wkłada w przyrodę, to samego faktu nie zmienia). Otóż wśród pamiątek dzieciństwa te są może najczystsze, najpiękniejsze, najbardziej wolne od przymieszki jakiegokolwiek zła i te najsilniej wrażają się w pamięć. Razem z nimi zaś oczywiście i pieśń kolędowa, tak integralnie z nimi spojona. Ponieważ zaś cały naród te święta tak uroczyście obchodzi, ponieważ niemal każde dziecko polskie — w większym, lub mniejszym stopniu, ale każde — przechodzi przez te emocje, przeto nic dziwnego, że z wyrazem „kolęda” łączą się asocjacje już nie tylko indywidualne, ale i zbiorowe.

Ale to nie dosyć. Przecież i u innych narodów święto Bożego Narodzenia jest takim świętem rodzinnym, zostawiającym w duszy dziecka niezatarte wspomnienia. **Drugi powód, że dla Polaka kolęda stała się czymś tak cennym, jest ten, że jej rozwój poszedł dziwnie szczęśliwą drogą.** Na drodze rozwoju, od wieków średnich począwszy, wciągnęła ona w siebie cały szereg bardzo charakterystycznych elementów duszy narodowej. Jest w niej — zarówno w tekście, jak i w melodii — i dostojałość, i skupienie duchowe, i bujny temperament sarmacki, i słowiańsko-polska zaduma i tęsknota, jest rzewność i czułość, jest humor, jest wesołość i melancholia zarazem, jest werwa i zamaszystość szlachcica kontuszowego i krakowskiego chłopca. Są zasadniczo te same elementy, które znajdujemy i w Chopinie, i w Moniuszce, w Kochanowskim i w Mickiewiczu, w Lenartowiczu i w Słowackim, w Matejce i w Chelmońskim. W kolędzie będą one oczywiście nieskończenie prostsze, prymitywniejsze, ale w istocie swojej będą te same; ta sama **dusza polska w nich się odbiła**. Można by nawet powiedzieć, że pod jednym względem, z socjologicznego punktu widzenia, kolęda ma tu jakby pewną wyższość: gdy wielcy twórcy z natury rzeczy są wyrazem duszy narodowej, ale przez pryzmat swej wielkiej indywidualności, kolęda jest jakby zbiorowym odbiciem duszy prostaczka i mędrca, dziecka i dorosłego człowieka; przemawia do wszystkich i od wszystkich.

Otóż to połączenie tych dwóch faktów: **związku ze wspomnieniami dzieciństwa i polskości**, sprawiło, że chyba nigdzie na świecie kolęda, pieśń na Boże Narodzenie, pieśń religijna, ale i świecka zarazem, nie jest tak rozpowszechniona w całym społeczeństwie, nie stała się tak ogólnie przyjęta i ukochana, jak w Polsce. Śpiewamy i odczuwamy kolędy wszyscy; śpiewamy je w kościele i w domu; śpiewać je możemy w każdym nastroju ducha, bo do każdego dobrać można odpowiedni tekst i odpowiednią melodię. Śpiewa je miasto i wieś — zwłaszcza ta ostatnia: dość przysłuchać się kolędom rozbrzmiewającym w wiejskim jakim kościele, w takiej ziemi krakowskiej na przykład, a zrozumie się, czym są one dla tego ludu, jak silnie żył się on z nimi. Śpiewa kolędy cała Polska, wszystkie jej ziemie i szczepy; od Polesia po Śląsk, od Kaszub po Podhale: wszędzie brzmi kolęda i wszędzie ta sama!

## [2. Kolędy w literaturze i życiu narodu.]

A nie tylko dzisiaj, bo i w przeszłości możemy obserwować **niezwykłą popularność i rozszerzenie się kolęd, już gdzieś od połowy, XVI wieku**, jeżeli nie wcześniej, czego dowodem są i liczne zbiory kolęd, i ciągle wzmianki w literaturze, i ogromne rozszerzenie się w języku dawnym wyrazów „kolęda”, „kolędować”, także i w dalszych, przenośnych znaczeniach (co świadczy o głębokim i dawnym zakorzenieniu się pojęcia i terminu pierwotnego) i szereg świadectw historycznych. Charakterystyczną jest rzeczą, jak nasi wielcy poeci wśród swoich wspomnień lat młodych podkreślają potęgę i czar wspomnienia kolędy, tej „kolędy jasnej”, która „w przyćmionej piekarni płakała w rytmy ubrana najlichsze” (Słowacki, *Złota czaszka*) i jak jej działaniu przypisują wielką rolę w swych przejściach duchowych: kolęda towarzyszy walce o duszę Konrada (w trzeciej części *Dziadów*) i staje się jednym z czynników zwycięstwa nad złem; kolęda w noc wigilijną, przy ognisku domowym, w duszy drugiego Konrada ucisza szalejące w niej burze, kładąc koniec jego błąkanii i jego udrcę (*Wyzwolenie*).

**Zapadłszy w duszę Polaka w latach dziecińczych, kolęda towarzyszy mu wiernie w dalszej drodze życia.** Ileż to razy dawała mu chwile szczęścia, choćby tylko przez oderwanie się od nędzy i szarości codziennej i przeniesienie w zupełnie inne światy. **Na obczyźnie dawała mu wrażenie ojczyzny**, przenosząc duszę utęsknioną do oddalonego kraju rodzinnego. **Szła z wygnańcami na Sybir** i tam osładzała im straszną dolę. **W czasie wielkiej wojny** żołnierze polscy w armii austriackiej, pisząc w okresie świątecznym listy do rodziny, ubierali je niejednokrotnie w formę wierszowaną, a mianowicie w formę kolęd, to znaczy tych dzieł sztuki, które do ich duszy najsilniej przemawiały i z którymi oni najbardziej się zżyli — ta forma była więc jakby pomocą w formułowaniu ich uczuć. W roku 1915 na froncie francusko-niemieckim miał zająć fakt, który wymowniej od wszystkich wywodów ilustruje **jakość i intensywność uczuciowego oddziaływania kolędy na duszę polską**. W wigilię tego roku, wieczorem, z okopów francuskich odezwały się tony kolędy polskiej; śpiewali ją polscy ochotnicy w wojsku francuskim. Po pewnym czasie odzywa się też kolęda z niedalekich okopów niemieckich; tak odpowiedzieli na wezwanie żołnierze polscy, zmuszeni służyć w armii niemieckiej. Tej nocy ci „wrogowie” nie strzelali do siebie...

**Gdy więc kolędy zajęły takie miejsce w duchowym życiu polskim**, to zasługują na specjalną naszą uwagę, na dokładne zbadanie; należy przecież zdać sobie sprawę z istoty skarbów, których wartość odczuwamy instynktem i uczuciem. Łączy się z tym jednak taki kompleks kwestii, z których mała zaledwie część została do tego czasu jako tako wyświetlona, że w krótkim niniejszym szkicu ograniczyć się musimy do kilku, zresztą może najważniejszych, momentów, gdzie uogólnienia oprzeć się mogą na stalszym gruncie.

## [3. Kolęda pieśnią religijną wyrażającą radość z Bożego Narodzenia.]

**Od pierwszej kolędy polskiej, przekazanej nam w rękopisie z roku 1424**, do naszych czasów, w których twórczość kolędowa nie zanikała, przeszły te kolędy przez tę samą ewolucję literacką, co całe piśmiennictwo polskie. Są dziełem najrozmaitszych autorów. Są odbiciem różnych czasów, różnych pojęć, różnych form życia polskiego za kilka wieków. Muszą więc być i w obrębie ich samych znaczne różnice i formalne, i myślowe. **Najrozmaitszy będzie stopień ich artyzmu.** Są kolędy bardzo pod tym względem słabe, są drugie niewątpliwie bardzo piękne, mogące dać wzruszenia czysto artystyczne wyższego stopnia. Są jedne bardzo proste w formie, naiwne, skromne, są drugie wykwintne, wytworne, wyszukane. Są jedne typowo „ludowe”, ze wszystkimi charakterystycznymi cechami poezji ludowej, są znowu inne, noszące na sobie wybitne piętno twórczości indywidualnej i „literackiej”. Słowem — różnaitość i formy, i tonu, i nastrojów jest w nich bardzo wielka, co się zresztą tłumaczy łatwo różnorodnością czasu i przestrzeni ich powstawania. Jednakże, mimo wszystkich różnic, tworzą one wszystkie niewątpliwą jedność i całość. **Czymże jest ta kolęda?**

**Jest ona przede wszystkim pieśnią religijną.** Stąd przecież wyszła, ten jest jej cel i jej racja bytu. Jest jedną z grup w polskiej hymnicy. O fakcie tworzenia osobnej grupy decyduje najpierw osobność tematu, związek kolęd ze świętem Bożego Narodzenia. Ale obok tego momentu „treściowego” i „kalendarzowego” widzimy w kolędzie także i inne cechy, wyodrębniające ją z całego kompleksu pieśni religijnej. Pieśń taka jest, rzecz jasna, wyrazem religijnego uczucia. Jednakże kolęda jest takim wyrazem raczej pośrednio. Modlitwa? **Już dawno zauważono, że całość kolędy prawie nigdy nie jest modlitwą w ścisłym słowa znaczeniu** — modlitwa jest w niej raczej dodatkiem. Stąd też poszło, że tak wiele kolęd nie nadaje się do śpiewania w kościele. **Głównym elementem kolędy jest uczucie radości z Narodzenia Bożego**, uczucie w najrozmaitszych formach i skalach, od bardzo

prostego, czasem aż trywialnie się wyrażającego, aż do mistycznej niemal radości, do ekstatycznego zatopienia się duszy w weselu Boskim. Na tej podstawie kolędę zakwalifikujemy oczywiście do **poezji lirycznej**.

Ale to motywy liryczne oplatają się około motywów epickich, rozwijają się na tle faktu, który również domaga się przedstawienia, wymaga opowiadania. Otóż — cóż tu było do opowiedzenia? W gruncie rzeczy bardzo niewiele. **Podstawą treści kolęd, komórką, z której one się rozwinęły, były dwa małe ustępy w dwóch Ewangeliach: rozdział drugi u św. Mateusza**, opowiadający nader krótko o samym fakcie Narodzenia, a nieco więcej mówiący o adoracji Magów, o prześladowaniu Herodowym i o ucieczce do Egiptu, i **rozdział drugi u św. Łukasza**, nieco dokładniej od pierwszej *Ewangelii* opowiadający o edykcie Augusta, o podróży do Betlejem, o noclegu w szopie, o narodzeniu Dzieciątka Jezus, o aniołach śpiewających Gloria i o pastuszkach składających hołd Dzieciątku. Z tych elementów epickich, nadających się do epickiego traktowania, po dodaniu elementów refleksyjnych i uczuciowych, powstały pierwsze **hymny starochrześcijańskie na Boże Narodzenie i pierwsze kolędy**. Ale te motywy, niewątpliwie same w sobie tak piękne, jednakże nieliczne, powtarzane wiele razy, nawet w połączeniu z innymi pierwiastkami i nawet pod ręką wybitniejszego poety dałyby pewną jednostajność, mało żywą, nieartystyczną. Tak ma się mniej więcej rzecz z kolędami niemieckimi protestanckimi; trochę monotonnymi wydają się też niektóre nasze kolędy najdawniejsze.

#### [4. Wyobraźnia i uczucie, apokryfy źródłami kolęd.]

Otóż z tego rodzaju stanem rzeczy nie mogło się pogodzić **uczucie**, nie mogła na tym poprzestać **wyobraźnia**. To uczucie radości jest tak silne, tak wszechwładnie nad duszą panuje, że chce i musi się wyrażać nieustannie. Wyobraźnia: prawda, że już same te fakty, które podawała *Ewangelia*, dostatecznie na nią mogą oddziaływać. Ale gdy ciągle będzie miała do czynienia z tymi samymi obrazami, to na dłuższą metę intensywność jej zainteresowania osłabnie; to jest zresztą cechą „wyobraźni”, że ciągle chce mieć coś nowego. Zatem z tych artystycznych i uczuciowych pobudek wyłoni się konieczność dalszego rozbudowywania tematu, dalszego rozwoju kolędy. Gdy zaś ogólne warunki kulturalne, a w szczególności literackie, były takie, że temu rozwojowi nie stanęły w drodze przeszkodą, owszem — pomocą, rezultatem stała się **rzecz tak w swoim rodzaju piękna, jak kolęda polska**.

Dwa były źródła, z których wypłynęły elementy odgrywające w tej ewolucji rolę pierwszorzędą: **apokryfy i życie**.

Wiadomo, że **apokryfy same wyniknęły niegdyś z tych samych psychologicznych i artystycznych pobudek, z jakich wyszedł późniejszy rozwój kolędy**. Ani uczuciu, ani wyobraźni pierwotnych chrześcijan — zwłaszcza tych ze Wschodu — nie wystarczało opowiadanie *Ewangelii* kanonicznej. Przecież ta *Ewangelia* tak mało mówiła na przykład o Matce Boskiej, o dzieciństwie Jezusowym, o tak ciekawej i niewątpliwie pełnej przygód ucieczce do Egiptu, o trzech Królach samych; przecież cudów Chrystusa musiało być daleko więcej, aniżeli ich zanotowali ewangelisci (którzy sami to zresztą wyraźnie stwierdzają), musiał Chrystus działać cuda już jako dziecko, nie mogło przecież być inaczej! **Z takich kombinacji wyobraźni i z tych pragnień uczucia zrodziła się bogata i bujna literatura apokryficzna**. Począwszy od drugiego wieku ery chrześcijańskiej pojawiają się (najpierw na Wschodzie) liczne dzieła, przedstawiające właśnie te momenty, które w *Ewangeliach* były mniej uwzględnione i rozszerzające znacznie te obrazy, które tam były zaledwie zaznaczone. Dzieła te, o charakterze na poły religijnym, na poły beletrystycznym, obfitowały w momenty cudowności w daleko większym stopniu, niż *Pismo Święte* autentyczne, odpowiadały więc owej potrzebie wyobraźni. Toteż, chociaż przez Kościół nie uznane za równorzędne z *Pismem Świętym*, nieraz zakazywane i zwalczane, rozszerzyły się wkrótce nadzwyczajnie, ze Wschodu przeszły bardzo prędko do Zachodu chrześcijańskiego; karmiły się nimi całe pokolenia i całe stulecia, wywarły też na świat duchowy społeczeństw europejskich wpływ nadzwyczajny — można by powiedzieć, że trwałość i siła ich oddziaływania nie były mniejsze od siły i długotrwałości oddziaływania *Pisma Świętego*.

**Wśród tych apokryfów jeden zwłaszcza, O dzieciństwie Jezusowym**, znany i w Polsce od dawna, bogaty był w motywy właśnie takie, jakich pożądała wyobraźnia i uczucie. Otóż te motywy wchodziły i do pieśni na Boże Narodzenie. Między innymi warto wspomnieć, że tak integralnie **do szopki betlejemskiej należące bydłotka, wół i osioł**, bez których dzisiaj tej szopki absolutnie nie moglibyśmy wyobrazić, dostały się do niej właśnie z apokryfu. Raz zaś w tym kierunku zwrócona twórczość, idzie oczywiście dalej, na tle apokryficznym powstają dalsze cudowności, względnie

motywy z apokryfów doznają dalszych przekształceń, podlegają dalszej ewolucji, zgodnie z prawami, rządzącymi w tej dziedzinie zjawisk. **Tak powstały kolędy**, motywami swymi wychodzące już nieraz bardzo daleko poza tradycję *Ewangelii*, czarujące dawnych ludzi bogactwem i niezwykłością cudownych wydarzeń, niejednokrotnie dziwnie piękne, choćby przez swą naiwność, odsłaniające dla nas dzisiaj oblicze duchowe dawnych wieków. (...)

#### [5. Rodzaje kolęd: apokryficzne, pasterskie, właściwe.]

Otóż **rozwój kolędy polskiej** tym jest właśnie charakterystyczny, że wydał rozmaite jej odgałęzienia, bardzo interesujące, ale głównego pnia nie naruszył; rozwój szedł znakomicie także i w tym kierunku. Tym sposobem **możemy w całym zasobie tych kolęd wyróżnić jakby trzy główne grupy**, zostające w ścisłym ze sobą związku, mające wspólną zasadniczą podstawę i wiele wspólnych elementów, ale w analizie dające się oddzielić: **kolędę apokryficzną** z przewagą elementów fantastyczno-cudownych, **kolędę pasterską** z przewagą elementów charakterystycznych i życiowych i **kolędę, w najściślejszym znaczeniu słowa, nabożną pieśń na Boże Narodzenie**.

**Do tej ostatniej grupy należą kolędy najbardziej rozpowszechnione, najwięcej znane, najczęściej też w kościele śpiewane.** Cechą wyróżniającą je od tamtych jest właśnie to silniejsze zaakcentowanie momentów religijnych. Pod tym względem zresztą należy ona do najpiękniejszych i najgłębszych rzeczy w naszej hymnice. Dość wymienić takie kolędy, jak *Anioł pasterzom mówił, Ach witajże pożądana perła droga z nieba, Pan z nieba i z łona Ojca przychodzi, W żłobie leży, Bóg się rodzi, Ach ubogi żłobie, Gdy się Chrystus rodzi, Triumfy Króla niebieskiego*, itd.

Cechuje je siła uczucia religijnego, wypowiadającego się z powagą i prostotą, głębokie ujęcie tajemnicy Narodzenia Bożego, prostota, a równocześnie naturalna piękność formy. Ale zresztą ich ton zasadniczy jest taki sam, jak i w tamtych. Tym tonem jest oczywiście radość i wesele. I one nie są zazwyczaj specjalną modlitwą dziękczynną za przyjście Mesjasza, za odkupienie rodzaju ludzkiego, ale **przede wszystkim są wyrazem radości. Opowiadają o samym fakcie, wypowiadają refleksje nad tajemnicą Wcielenia**, uwagi nad ubóstwem Dzieciątka, rozrzewniają się nad Jezusem, wielbią Go wraz z Marią, wyrażają wdzięczność, akcentują swą miłość — wszystko w radosnym nastroju.

(...) Jeżeli na ogół nie ma w nich tak żywych obrazków, jak w kolędach pasterskich, takiego plastycznego i barwnego odbicia form życia dawnej Polski, to za to stoją one niewątpliwie wyżej przez głębsze ujęcie tematu, przez to, że w nich odbija się psychologia już głębsza, więcej zróżnicowana, kulturalnie wyższa. Przez swą nadzwyczajną żywotność zaś, przez fakt, że śpiewane są i odczuwane przez cały naród bez przerwy i stale od kilku wieków (*Anioł pasterzom mówił od połowy wieku XVI*), mają one dla nas poza znaczeniem czysto religijnym także i znaczenie narodowe, jako **narodowa pamiątka, jako objaw ciągłości polskiej tradycji**.

#### [6. Historia kolęd polskich. Początki w średniowieczu, rozkwit w XVI wieku, „złoty wiek” kolędy polskiej na przełomie XVII i XVIII wieku.]

Dla pełnego zrozumienia i odczucia kolęd ważną byłoby rzeczą wyjaśnienie wszystkich kwestii historycznoliterackich i historycznomuzycznych, kwestii związanych z ich początkiem i dalszym rozwojem. Niestety, praca nad rozwiązaniem tych zagadnień daleka jest od wykończenia; można powiedzieć, że zaledwie się zaczyna. Toteż te kwestie omówimy już tylko krótko.

##### **Jaki jest początek kolęd polskich? Skąd się one w Polsce wzięły i kiedy?**

Ponieważ to są pieśni nabożne, przeto **ich historia jest jednym z rozdziałów naszej hymnologii religijnej**. Początki polskiej pieśni religijnej przypadają na wieki średnie i to już na drugą ich połowę. Po najstarszych: *Bogarodzicy* (gdzieś z XIII wieku) i pieśni wielkanocnej (wiek XIV), **spotykamy pierwszą kolędę polską w roku 1424**. Zaczyna się ona od słów: „*Zdrów bądź królu anielski k nam na świat w ciele przyszły*”, kończy modlitwą: „*Racz daci dobre skonanie, prze twej matki zasłużenie, abychom cię wždy chwalili, z tobą wiecznie królowali*”. Charakteru późniejszych kolęd jeszcze w niej mało, jest jeszcze trochę sucha, rezonująca raczej. Jest prawdopodobnie pochodzenia czeskiego, jak i druga kolęda z tegoż stulecia (z r. 1435), „*Stalać się rzecz wielmi dziwna*”. Wpływ literatury staroczeskiej na staropolską, choć dzisiaj rozmaicie oceniany, jest jednak niewątpliwy; w każdym razie zawdzięczamy mu najstarsze nasze kolędy.

Na ogół wieki średnie nie wydają u nas kolęd dużo (więcej np. jest pieśni do Matki Boskiej); warto jednak zaznaczyć, że pojawia się w nich już ów nastrój radości. Żadna z nich nie przechowała się w żywej pieśni do naszych czasów. Natomiast daleko większa jest na tym polu produkcja **wieku szesnastego**. Przyczyną wzrostu tego jest oczywiście spotęgowanie się ruchu literackiego w ogóle, w szczególności też druk, który ułatwiał rozszerzanie się pieśni i ich utrwalenie. Mamy też



świadczenia historyczne, stwierdzające upodobanie ówczesnej epoki w śpiewaniu kolęd (o Zygmuncie Starym, że kiedy przebywał w latach młodych na dworze brata w Budzinie, pilnował, aby mu w czasie świąt Bożego Narodzenia śpiewano kolędy; świadczy też Hozjusz o popularności kolęd, itd.). Znaczący to innymi słowami, że święto Godów od dawna było takim świętem radosnym i towarzysko-rodzinnym, że więc wcześniej połączyło się z nim kolędowanie, tworzenie i śpiewanie poza kościołem pieśni dostosowanych do uroczystości, czego przy innych świętach (np. przy Wielkanocy) nie było. Mamy więc już dosyć dużo kolęd w pierwszej połowie XVI wieku, w druku i w rękopisach; niektóre z nich już dotrwały do naszych czasów, jak np. „*Kiedy król Herod królował*”, zapisana w r. 1521.

**Pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju kolędy w Polsce miał zakon franciszkański**, tak zasłużony w dziejach polskiej poezji religijnej w ogóle. Stało się to zaś w ten sposób, że franciszkanie polscy, za przykładem swych braci włoskich, **pielęgnowali tradycję jasełek**, ustanowionych (względnie wznowionych) przez świętego Franciszka z początku wieku XIII. Przy jasełkach, przy żłóbku, zakonnicy śpiewali pieśni nabożne, kolędy, zrazu zapewne po łacinie. Ponieważ jednak lud z nadzwyczajnym zapalem do tych jasełek przybiegał, przeto i z czasem owe kolędy łacińskie tłumaczy się na język narodowy, a w dalszej konsekwencji tworzy się i nowe, oryginalne. I oto **koło połowy wieku XVI powstają pierwsze nieco większe zbiory kolęd, pierwsze kantyczki**: posiadamy mianowicie z tego czasu dwa rękopiśmienne takie zbiory, zawierające każdy po kilkadziesiąt kolęd. Otóż jeden z tych rękopisów na pewno, a drugi prawdopodobnie, pochodzi z klasztoru franciszkańskiego; zresztą kolędy same najwyraźniej o tym swoim pochodzeniu świadczą. Zatem widzimy, jak dzięki jasełkom franciszkańskim twórczość polska w dziedzinie kolęd stwarza **w połowie XVI wieku** stosunkowo znaczną liczbę tych kolęd. Musiały one już wtedy być rozszerzone i popularne, skoro niektóre z nich przetrwały dłużej. Otóż wśród nich zjawia się też po raz pierwszy ta **kolęda kolęd**, ze wszystkich może najtrwalsza, żyjąca w całej swej mocy do dziś dnia, „*Aniol pasterzom mówił*”.

Praca twórcza franciszkanów trafiła na warunki dla rozwoju kolęd bardzo pomyślne. Z jednej strony rozwój ten korzysta ze spotęgowania się ruchu literackiego, którego intensywność w tym czasie staje się coraz większa. Z drugiej strony znowu w Kościele same stosunki zmieniają się o tyle (zapewne wskutek reformacji), że śpiew w języku narodowym w kościele uzyskuje większe prawa aniżeli dotychczas. Zatem i kolęda może się rozwijać swobodniej i na większą skalę. Spotykamy się też wkrótce z faktem, że powstaje kolęd coraz więcej, że pojawiają się one nie tylko w zbiorach pieśni, w kancjonałach, ale i jako druki ulotne; potęguje się też twórczość na polu melodii kolędowych. Wszystko razem zważywszy, możemy stwierdzić, że **wiek XVI ugruntował żywotność kolędy polskiej**.

Pieśni kolędowe tego okresu odpowiadają już mniej więcej temu pojęciu kolędy, jakie mamy dzisiaj. Traktują temat już to w sposób epicki, już to liryczny, najczęściej zresztą oba te sposoby mieszając. Wszędzie już tonem zasadniczym jest radość w najrozmaitszych formach. Nie ma natomiast jeszcze późniejszego spolonizowania i zlokalizowania; kolędy te (są między nimi i apokryficzne) można by nazwać ogólnochrześcijańskimi; może też i dlatego, że wiele wśród nich jest przekładem z oryginału łacińskiego.

O ugruntowaniu się kolęd w tej epoce, o życiu się społeczeństwa z nimi świadczy i ten fakt, że poeci wybitniejsi, „literaci” w ścisłym znaczeniu tego słowa, zwracają swą twórczość również i w tym kierunku. **Kochanowski sam napisał kolędę na Nowe Lato**, pisze je **Grochowski, Miaskowski** i inni. Ale rzecz znamienita, że te utwory do skarbca kolędowego nie weszły; zostały w wydaniach poetów, a nie przeszły do popularnych kantyczek i do żywszej tradycji ludowej. Były dla ludu aż nadto „literackie”. Nie można się temu zbytnio dziwić: takie **Rotuły na Narodzenie Syna Bożego** (Miaskowski) przedstawiają rzecz w ten sposób, że Apollo z Muzami udają się do szopki betlejemskiej, po czym każda z Muz śpiewa kolędę (rotulę) na cześć Dzieciątka Jezus. Tego rodzaju sceneria, zrozumiała i piękna dla humanistów, ogłowi musiała być obca. Kolęda prawdziwa musi być prostsza, przystępniejsza, musi uchwycić ten ton średni, odpowiadający zarówno wykształconym, jak i prostaczkom. Więc kolędy XVI wieku nie mogły być tak bardzo humanistyczne, jeżeli miały trafić do wszystkich.

Nie znaczy to jednak, iżby kolęda, należąca przecież i do literatury, nie podlegała tej samej zasadniczo ewolucji, co cała poezja. Na kolędach XVI wieku znać bądź co bądź różnicę formy, stylu i języka w porównaniu ze średniowiecznymi; z renesansowego udoskonalenia formy poetyckiej i one do pewnego stopnia korzystają. Bardzo silnie zaś odbija się ewolucja poezji na kolędach **w epoce baroku, w wieku XVII i w pierwszej połowie wieku XVIII**.

Jest to **złoty wiek kolędy polskiej**, okres największego jej rozkwitu tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Na ten czas przypada powstanie największej ich liczby i najpiękniejszych, najbardziej charakterystycznych, najbardziej polskich. Do tych to kolęd przede wszystkim odnoszą się uwagi — i zachwyty — wypowiedziane przez nas poprzednio. Wskazywaliśmy też poprzednio na czynniki, które spowodowały taki rozkwit kolędy w tej epoce i takie jej ożywienie i spolonizowanie, czyli wszystkie jej charakterystyczne cechy. Do tych czynników dodamy jeszcze jeden. Oto **wiek XVII i pierwsza połowa wieku XVIII to epoka nadzwyczajnie spotęgowanego życia religijnego i religijnego uczucia**. W takiej atmosferze rozwija się oczywiście bujnie pieśń nabożna, będąca wyrazem i jedną z form religijności całego społeczeństwa. Wszystkich jego warstw. Toteż dla całej hymniki polskiej jest to wiek złoty, ale szczególnie dla kolęd.

Ponieważ zaś kultura polska w tej epoce rozlewa się szeroko i równomiernie, ponieważ dociera do warstw najszerzych, przeto **między kolędą a literaturą książkową nie ma teraz takiego odstępu, jak w epoce renesansu**. Stąd też wszystkie te cechy, które są charakterystyczne dla literatury baroku, odbijają się bardzo wyraziście i w kolędzie. O niektórych była mowa poprzednio: żywość przedstawienia, skłonność do charakterystyczności i rodzajowości w związku z humorem, werwą, zamaszystością, mieszanie tonów i nastrojów podniosłych z niższymi, pompatycznych z codziennymi, idealistycznych z realistycznymi, skłonność do alegorii. Dodajmy do tego także właściwości czysto formalne, kompozycyjne i stylistyczne. Kolędy epoki barokowej mogą mieć budowę wiersza i zwrotki prostą, skromną, ale najczęściej będą to zwrotki misterne i wyszukane, wiersz jak najbardziej różnorodny. Są to zwrotki takie same, jakie znajdziemy i u Szymona Zimorowicza, u Morsztyna, u Kochowskiego, w ogóle w całej ówczesnej poezji. Tak samo ma się rzecz z językiem i stylem tych kolęd; przenoszą nas one żywcem to w epokę Paska i Potockiego, to w epokę saską, w której formalne cechy baroku dochodzą do ostatniego wyrazu. Są też i kolędy makaronizujące, jak np. „Chara Deum soboles, uczciwe Paniątko, Leżysz inter armenta veluti jagniątko, Byś człowieka przywrócił pristino honori [...]”, itp. Dla pokazania kunsztowności stylu i zwrotek przytoczmy parę przykładów (zaznaczając, że jest ich oczywiście całe mnóstwo):

Niepojęte dary dla nas daje /dzisiaj z nieba Ojciec łaskawy, /gdy się wieczne  
Słowo ciałem staje, /mocą swojej cudownej sprawy. /Nędze świata /precz  
odmiata /a płaczliwe jęczenia /w dźwięków głośy /pod niebiosy i w wesele  
zamienia. /Stąd dziś wszyscy weseli, /wyśpiewują anieli: /Niechaj chwała Bogu  
będzie w niebie, /a na ziemi pokój ludowi.

Albo:

Gdy świat triumfuje, /mile aplauduje, /a z nim wszystko stworzenie:  
/przyszedł z nieba Pan chwały, /aby zbawił świat cały, /stąd dziś wesele, /że  
w ludzkim ciele /Bóg światu głosi, /pokój przynosi /przy swoim Narodzeniu.

Albo kolęda, która niewątpliwie przypada już na ostatni okres baroku:

Apokaliptyczny baranku, /leżący w pieluszkach na sianku, /o śliczny Jezuleńku,  
/wdzięczny luby puzieńku, /boski ablegacie, /czemu nie w majestacie, /czemu nie  
w mistycznej, /apokaliptycznej /stawiasz się nam szacie?

**Oczywiście nie wszystkie kolędy tej epoki są tak misterne; są i prostsze. Ale to jest charakterystyczne, że ta misterność teraz nie stanęła na przeszkodzie rozszerzeniu się takich kolęd i spopularyzowaniu ich wśród najszerzych warstw.**

#### [7. *Symfonie anielskie* Jana Karola Machnowskiego z 1631 roku.]

Jeżeli chodzi o ściślejsze chronologiczne ujęcie tego okresu, to zauważmy, że pierwszym zbiorem kolęd typu XVII wieku są wspomniane już ***Symfonie anielskie* Jana Karola Dachnowskiego**, drukowane w r. **1631**. Czy Dachnowski był autorem wszystkich kolęd tego zbioru (jest ich 36), czy może tylko zbieraczem i wydawcą, to kwestię tę będzie mogło rozstrzygnąć dokładniejsze badanie. W każdym razie zasługuje na uwagę fakt, że z tych trzydziestu sześciu kolęd stosunkowo znaczna liczba stała się wkrótce bardzo popularna i żyje po dziś dzień, śpiewana przez lud (przynajmniej w Krakowskiem). Są to pieśni: *Łaska nieba górnego*, *Ach zła Ewa*, *Przy onej górze*,

*Wszystek świat dzisiaj wesoly, Z rajy pięknego miasta, A wczora z wieczora, Kazał anioł do Betlejem Juda, Czem, czem, czem ubogo leżysz, Pastuszkowie bracia mili, Wstawszy pasterz bardzo rano, Przybieżeli do Betlejem pasterze, Przyskoczę ja do złej szopy z cicha.*

#### [8. Kolędy w II połowie XVIII w. i w wieku XIX.]

Jest to dowodem, jak ci twórcy kolęd, nie będący zresztą poetami znakomitymi a głośnymi, umieli trafić w ton wspólny całemu społeczeństwu w tej dziedzinie. Końcowy termin twórczości kolędowej tego typu nie da się jeszcze dzisiaj ściśle określić; jest to pewne, że w epoce saskiej, skądinąd niepomyślnej dla literatury, ta twórczość jeszcze jest żywa i przeciąga się nieco do drugiej połowy wieku XVIII, kiedy to w literaturze książkowej pojawiają się nowe prądy i nowe formy. Pod koniec wieku można jednak już zauważyć zmianę i w kolędzie. Przesada baroku wywołuje reakcję, objawiającą się m.in. parodiami na dawniejszą popularną poezję. Ostatecznie i sama kolęda także tej zmianie ulegnie.

**Równocześnie słabnie w ogóle twórczość na tym polu.** Tłumaczy się to przewrotem umysłowym, jaki się w tym czasie dokonywa panowaniem racjonalizmu, więc usunięciem uczuciowości na plan dalszy — a przecież bez silnego współdziałania uczucia nie można sobie wyobrazić rozkwitu liryki — w szczególności osłabieniem życia religijnego. Dość też odosobnionym zjawiskiem jest Karpińskiego kolęda *Bóg się rodzi*.

**W pierwszej połowie XIX wieku, mimo romantyzmu, również nie znać większego ruchu w dziedzinie twórczości kolędowej.** Prześliczna kolęda Słowackiego w *Złotej czaszce* („*Chrystus Pan się narodził, Świat się cały odmłodził, Et mentes*” itd.) nie jest prawdziwą kolędą. Ale jeżeli nie powstawały nowe kolędy, to dawniejsze żyły w dalszym ciągu, przez cały naród ukochane i pielęgnowane. Toteż w drugiej połowie XIX stulecia można zauważyć nieco żywszy ruch w kierunku tworzenia kolęd nowych. Dość zestawić **zbiór kolęd ks. Mioduszewskiego z połowy wieku** (zbierane w pierwszej połowie) z kantyczkami dzisiejszymi, aby zauważyć znaczną stosunkowo liczbę pieśni nowych (jako najbardziej znane przytoczmy: *Mizerna, cicha, stajenka licha, Jakaż to gwiazda świeci na wschodzie, Mędrcy świata, monarchowie, Anielski chór pasterzom ogłasza, Boscy posłowie, Usnąłeś Jezu, Pasterzu, pasterzu*, itd.). Te nowe kolędy zapewne nie dorównują dawniejszym, są zapewne mniej proste, mniej naturalne, a znowu więcej „literackie”. Jednakże na ogół nie są najgorsze. A co najważniejsze: widocznie umiały także podchwycić zasadniczy ton kolędy prawdziwej, skoro wiele z nich przyjęło się w społeczeństwie, skoro są śpiewane w kościele i w domu. **Byłoby to jeszcze jedno świadectwo o nadzwyczajnej żywotności naszych kolęd i o niezwykłej ich zgodności z psychologią narodu.**

#### [9. Kwestia autorstwa kolęd.]

**Najmniej może zbadane są kwestie autorstwa kolęd,** ich oryginalności lub pochodzenia z obcych literatur. W tak obfitym zbiorze muszą być utwory różnego pochodzenia, które z czasem stopiły się w jednolitą całość. Na podstawie dzisiejszego stanu badań nad tą dziedziną możemy ogólnie zauważyć, co następuje. **W epoce wcześniejszej mamy dość dużo kolęd tłumaczonych,** co jest zresztą zgodne z ogólnymi prawami rządzącymi historią naszej poezji religijnej. Więc w wiekach średnich i w wieku XVI znajdziemy **tłumaczenia przede wszystkim z łaciny** (z hymnów starochrześcijańskich i z pieśni średniowiecznych); tak przykładem jest pieśń *O Jezu nasz Zbawicielu, Dzieciątko się narodziło* i inne; zapewne przekładem też jest *Anioł pasterzom mówił*. Obok łacińskiej **wpłynęła na polską także kolęda czeska** — w wiekach średnich i w wieku XVI mamy stamtąd kilka pieśni. W kancjonałach protestanckich XVII wieku znajdują się też kolędy tłumaczone z niemieckiego, ale te nigdy nie doszły do większego znaczenia. W epoce największego rozkwitu kolędy twórczość oryginalna bierze stanowczo górę, a ten stan rzeczy pozostaje mniej więcej do dziś dnia. Znaczy to, że kolęda nasza tak się wzmogła w siły własne, że już się obchodzi bez podpory, owszem, sama zaczęła wpływać na inne: jest na przykład znaczna liczba kolęd ruskich, które niewątpliwie są przekładami polskich. Co do nazwisk autorów, to dzisiaj znamy ich bardzo niewiele i wątpić można, czy szczegółowsze badania liczbę tę znacznie powiększą; wydania bowiem dawne są w większej części bezimiennie — **poezja kolędowa ma to wspólne z poezją ludową, że kwestia autora jest dla niej obojętna.** Dobrze, że Dachnowski podpisał się na swoich *Symfoniach*, ale już tak liczne w wieku XVIII wydania kantyczek nazwisk nie podają. Prędzej możemy śledzić autorstwo kolęd nowszych; możemy więc tu wymienić **Karpińskiego, Lenartowicza, ks. Antoniewicza, ks. Hołubowicza.** Dla historyka literatury może to być kwestia ważna, dla śpiewającego kolędę jest to rzecz ostatecznie dość obojętna.

## W żłobie leży (ks. Piotr Skarga, SI)

1. W żłobie leży, któż pobieży  
Kolędować Małemu  
Jezusowi Chrystusowi  
Dziś nam narodzonemu.  
Pastuszkowie przybywajcie,  
Jemu wdzięcznie przygrywajcie  
Jako Panu naszemu.

2. My zaś sami z piosneczkami  
Za wami pospieszymy,  
A tak tego Maleńkiego  
Niech wszyscy zobaczymy,  
Jak ubogo narodzony,  
Płacze w stajni położony,  
Więc Go dziś ucieszymy.

3. Naprzód tedy niechaj wszędy  
Zabrzmi świat w wesołości,  
Że posłany nam jest dany  
Emanuel w niskości.  
Jego tedy przywitajmy,  
Z aniołami zaśpiewajmy:  
Chwała na wysokości!

4. Witaj Panie! Cóż się stanie  
Że rozkosze niebieskie  
Opuściłeś a zstąpiłeś  
Na te niskości ziemskie?  
Miłość moja to sprawiła,  
By człowieka wywyższyła  
Pod nieba empirejskie.

5. Przecz w żłóbeczku, nie w łóžeczku,  
Na sianku położony.  
Precz z bydlęty, nie z panięty,  
W stajni jesteś złożony.  
By człek sianu przyrównany,  
Grzesznik bydlęciem nazwany  
Przeze Mnie był zbawiony.

6. Twoje państwo i poddaństwo  
Jest świat cały, o Boże  
Tyś polny kwiat, czemuż Cię świat  
Przyjąć nie chce, choć może?  
"Bo świat doczesne wolności  
Zwykł kochać, Mnie zaś w złości  
Ściele krzyżowe łożę".

7. W Ramie głosy pod niebiosy  
Wzbijają się Racheli  
Gdy swe syny bez przyczyny  
W krwawej widzi kąpieli  
"Większe Mnie dla nich kąpienie  
W krwawym czeka oceanie  
Skąd niebo będą mieli"

8. Trzej Królowie, monarchowie  
Wschodni kraj opuszczają  
Serc ofiary z trzema dary  
Tobie Panu oddają  
"Darami się kontentuje,  
Bardziej serca ich szacuję  
Za co niebo niech mają"

**W żłobie leży** - polska kolęda autorstwa najprawdopodobniej księdza Piotra Skargi z melodią z XVII lub XVIII wieku, nawiązującą do poloneza koronacyjnego króla Władysława IV.

**Piotr Skarga**, właściwie Piotr Powęski herbu Pawęża (ur. 2 lutego 1536 r. w Grójcu, zm. 27 września 1612 r. w Krakowie), jezuita, teolog, pisarz i kaznodzieja, kaznodzieja nadworny Zygmunta III Wazy, rektor Kolegium Jezuitów w Wilnie, **pierwszy rektor Uniwersytetu Wileńskiego**. Wybrane utwory: *Żywoty świętych*, 1579; *Kazania sejmowe*, 1597; *Modlitwa za Ojczyznę*; *Żołnierskie nabożeństwo*, 1618; *W żłobie leży*.

# Stanisław Tarnowski (1837 – 1917)

## – hrabia, historyk literatury, konserwatysta rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego

### Biogram uczonego w numerze 40. „Zeszytów Jagiellońskich”.

W tekście poniższym zachowano w zasadzie ortografię oryginalną. Uwspółcześiono jedynie pisownię wyrazów przyimkowych oraz pisownię cząstki „nie” z przymiotnikami i czasownikami.

## O kolędach (1895)

### [1. Koloryt polski w kolędach.]

Kto bowiem przyglądał się uważnie kolędzie, ten musiał dostrzedz, że jej właściwym przymiotem i jej największym wdziękiem, owszem samą jej istotą, jest ta poufałość naiwna, z jaką mówi o Narodzeniu Pana Jezusa i o jego matce, z jaką nasz świat polski i wiejski przenosi w te odległe wieki i kraje. Ten **koloryt lokalny polski**, tak niewłaściwie nadany Betleemskim scenom, to jest cały wdzięk naiwności kolęd, a poufałość, prostota i jakieś rozrzewnienie, to jest ich piękność wyższa i wewnętrzna. Ci pasterze, zbudzeni przez aniołów i spieszący do owej szopy, to nie są jakieś wschodnie Arabcy, Turki czy Żydy, ale istne polskie parobki; ta szopa jest taka sama, jak każda stajnia przy każdej wiejskiej zagrodzie; i kto by dzieje Nowego Testamentu znał tylko z kolęd, ten mógłby myśleć, że Pan Jezus urodził się gdziekolwiek w Polsce, w pierwszej lepszej wsi; każda mogłaby dla siebie tę chwałę windykować, bo każda jest podobna jak dwie krople wody do tego Betleem, jakie jest w kolędach. Żyje w nich cały ten wiejski świat, ze swojemi zwyczajami i stosunkami, uczuciami i sposobem mówienia: a ta wielka oryginalność, ta ze stanowiska literackiego największa wartość kolęd, jest skutkiem tego, że **one nie były samą tylko czystą modlitwą, ale i opowiadaniem**.

To bowiem sprawiło, że ten **wiejski poeta mógł sobie wyobrażać, owszem musiał, różne chwile wspomniane w ewangelii**; musiał, żeby je opowiedzieć, rozwijać je i dodawać różne szczegóły, których tam nie ma: a że wyobrażać sobie mógł tylko po swojemu, tworzyć dalej na podstawie tego, co znał i widział, więc bez pytania kładł w swoje opowiadanie wszystko, co widział u siebie na wsi, **przeniósł w kolędę swój własny świat**. Zaczęło się oddziaływanie ludu samego a przynajmniej wiejskich poetów na rodzaj poezji, podanej im początkowo przez kościół, i rozwinęło się bardzo silnie. Pieśń zrazu religijna, nie prosząca ale chwalać, zaczęła przyjmować w siebie coraz więcej pierwiastków świeckich i miejscowych, aż w końcu te wzięły górę nad świętymi. Każda kolęda robi takie wrażenie jak szopka, gdzie w głębi stoi wprawdzie żłóbek i Najświętsza Panna i ś-ty Józef, ale na przodzie sceny rozmawiają żołnierze, chłopcy i żydzi, niewiele się troszcząc o to, co w głębi.

**W kolędach na pierwszym planie są zawsze ci pasterze, ci parobcy i ich rozmowy nieraz bardzo długie. Narodzenie służy za tło, a obrazem jest polski świat, polska wieś, ze wszystkim, co do niej należy:** jest i mróz grudniowy i kozuchy i buty i czapki i różne domowe sprzęty i zapasy. Wszystko to poeta kolęd wprowadza w swoje pieśni, a nieraz i całą znajomą sobie naturę, wszystkie zwierzęta u nas żyjące występują tam pod tym pozorem, że i one także idą składać swój hołd Nowonarodzonemu. **Rozwijają się zarazem i różne rodzaje kolęd**, bo jeżeli wszystkie nieodmiennie mają charakter idylliczny, to w formie **raz będzie to idylla** jakaś opowiadana i opisująca z epickim pierwiastkiem, **innym razem dyalog** we dwie lub kilka osób, a w nim (jak w szopce) jakieś żdźbło pierwiastku dramatycznego. Dziwna rzecz nawet jak pod tym względem **kolęda stoi wyżej od innych gałęzi naszej ludowej poezji**; różnitości form, wiersza i stylu, pierwiastków kompozycji, czy to opisowej czy dramatycznej, żadna może nie wykaże tyłu i w takim stopniu, co ta.

Ale jeżeli pierwiastek świecki, jaki jest w kolędzie, sprawił, że ona rozwinęła się w różne formy i przybrała miejscowy, narodowy charakter, to znowu inny powód, już nie materialny, ale głębszy, moralny i psychologiczny, sprawił, że **lud kolędę lubił**, że do niej lgnął, że ją przed innymi swojemi pieśniami uprawiał i kształcił, ma się rozumieć, bezwiednie.

**Człowiek ubogi i prosty, znający okoliczności towarzyszące Narodzeniu Pana Jezusa, nie zastanawiając się i nie rozumując, czuje przecież instynktem, że to jego święto, jego tryumf,**

**apoteoza ubóstwa, podniesienie go do godności i chwały**, z jaką żadna na świecie równać się nie może; król Salomon w całym swoim blasku jest prochem i niczem przy majestacie i jasności Betleemskiego żłobu. A tam, w tej stajni, ubogi jest tem, czem nie jest nigdy i nigdzie indziej na świecie. Ostatni zawsze i pokornie trzymający się na ostatku, tu jest nie tylko równy najpierwszym, ale jest od wszystkich pierwszym; on najbliższy, on pierwszy powołany, jemu naprzód obwieszczają aniołowie „Pokój ludziom dobrej woli” — on tam spieszy i znajduje wstęp, kiedy trzej Królowie jeszcze daleko, a więc on chyba najdroższy i najbardziej pożądanym. W jego stosunkach, w jego położeniu, w jego skromnych warunkach życia stał się ten cud wcielenia i odkupienia: **Słowo wcielone przychodzi na świat w szopie takiej jak jego szopy, dzieciątko Jezus biedniejsze nawet od najbiedniejszych dzieci ziemskich**, nie ma nic dla siebie przygotowanego i leży na sianie — a przecież to Bóg, Zbawiciel i Odkupiciel. Jak później uczniom Jana na dowód swojej tożsamości powiedział, że „ubogim niesie dobrą nowinę”, tak narodzeniem swoim w ubóstwie już je podniósł w godności i uczynił chwalebny w oczach nieba i ziemi.

**I człowiek ubogi to czuje**. On nie rozważa i nie rozumuje, ale z rozkoszą myśli o narodzeniu, rozpamiętywa i wyobraża sobie różne jego chwile, bo każda z nich mówi mu wyraźnie, że **w oczach tego Syna Bożego, a zarazem ubożego syna człowieczego on tyle wart, tyle znaczy, może więcej, co ten, który na ziemi przewyższa go i nad nim panuje**. On wie, że tak jak podobni jemu pasterze, pierwsi byli powołani i pierwsi pobiegli do szopy, tak w ziemskiej świątyni, czy w chwale niebieskiej jego obecność, jego serce, jego prośba, jego hołd, jego cierpienie i jego dusza są takie dobre, a może miłsze, niż innych ludzi: on tam i tylko tam wszystkim równy co najmniej, jeżeli nie wyższy i starszy, on syn pierworodny, najmniej prawda psuty na ziemi, ale najdroższy i obsypany najbogatszymi błogosławieństwami.

**Tego wszystkiego wyobrażeniem, streszczeniem, figurą, jest Narodzenie Pana Jezusa w stajni na sianie, i powołanie pasterzy, żeby go pierwsi poznali i uczcili**. I w tem tajemnica tego uroku, jaki Narodzenie wywiera na ubogich i prostych: nie mówiąc już o wyższych i wznioślejszych, ale tych wrażeń po ludzku tylko miłych, ufności, pewności siebie, podniesienia we własnych oczach, z jakimi oni o Narodzeniu Pańskim myślą. Wszystko to jest bezwiedne i zupełnie instynktowe, ale jest. Że zaś żadne inne święta i obrzędy, żadne pamiątki innych chwil życia Jezusa Chrystusa, nie mówią o tem właśnie tak wyraźnie i jasno, nie zmuszają tak koniecznie do uznania i do wyobrażenia sobie tego **pierwszeństwa danego ubogim**, więc nie mogło być inaczej, jak że **to święto, ta pamiątka, te części Ewangelii przemawiały najsilniej do serca i do wyobraźni ludu i że w żadne inne obrzędowe kościelne pieśni nie włożył on tyle serca i tyle wyobraźni, co w te**. To mu było najdroższe i najpoufalsze, tu on się czuł zupełnie u siebie, między swoimi, w swoim żywiole, a zarazem nad siebie i nad całą ziemię wzniesionym. Nie dziw, że i z upodobania nad tem zatrzymywał się najwięcej, najwięcej myślał i wyobrażał sobie, i że mógł zrobić i więcej i lepiej, niż na innem polu.

## [2. „Anioł pasterzom mówił” i „W żłobie leży” – „matki innych kolęd”.]

To jest myśl podstawna, to jest górujące uczucie, i nie znajdzie się prawie kolędy, która by nie z tego była wyszła, nie obracała się około tego. Zaraz te **dwie kolędy par excellence, te klasyczne, tradycją i użytkiem kościelnym tak uświęcone**, że pierwsze zawsze stają na myśli, te są wyrazem chwały i uwielbienia. „O dziwne narodzenie, nigdy nie wysłowione”, ale i chwały ubóstwa. Pierwsza prawie rzecz, jaką „**Anioł pasterzom mówił**”, jest, że „Pan stworzenia wszego, narodził się w ubóstwie, pałacu kosztownego żadnego nie miał zbudowanego”, i że „Pan chwały wielkiej unżył się”... A ta druga, która opowiada, że „**W żłobie leży**”, wraca do tego samego i powtarza bez ustanku, że „ubogo narodzony”, pyta, „Co się stało, że rozkoszy niebieskie opuściłeś a zastąpiłeś na te nizkości ziemskie”?

Czem w żłobeczk nie w łódeczku  
Na sianku położony,  
Czem z bydlęty nie z panięty  
W stajni jesteś złożony?

Czy mamy mówić o poetycznej wartości, czy piękności tych dwóch kolęd naczelných, typowych, które czy są wiekiem starsze, czy nie, otoczone są taką powagą, że **wydają się jak matki całego rodu, jak źródła, z których wypłynęły w różne strony wszystkie inne kolędy**, jak motyw główny, z którego wyszło wiele wariacji i wiele osobnych kompozycji? Mówić o tem trudno. Naprzód, czy to przyzwyczajenie, czy może ten związek słowa z nutą, który według Herdera. jest

istotą pieśni, ale **nie można prawie ich czytać, nuta przeszkadza, tak się je zna zawsze tylko w śpiewie, że bez niego prawie ich zrozumieć i poznać nie można.** Przecież zmusiwszy się do uwagi i rozważywszy słowa same, widzi się, że to są rzeczy, które nie dadzą się tak sądzić, jak zwykła świecka poezja.

### „Anioł pasterzom mówił”

Nie ma tam tych warunków piękności, jakich zwykle szukamy i jakie cenimy. **Ani szczególnego dźwięku, ani nowych, śmiałych, świetnych zwrotów w formie,** ani tego lirycznego rozrzuwienia, które ściska za serce i pobudza do łez, ani jakiejś silnie wyrażonej religijnej exaltacji, która by się schodziła z poetycznym natchnieniem, ani tej wyobraźni, która i sama widzi i widzieć daje przedmiot. Pod temi wszystkimi względami nie ma tu nic pięknego. **Słowa najprostsze, ułożone bez sztuki i bez talentu** (przynajmniej nie potrzeba było talentu na to, by je tak ułożyć). Nie ma nawet rymów, jeden wiersz kończy się na *mówił*, drugi na *narodził*, jeden na *mieście*, drugi na *ubóstwie*, i tak ciągle, czy umyślnie, czyli z niewiadomości i nieudolności, jakaś assonancja zastępuje rym.

**Żadną miarą, gdyby ktoś dziś tę samą kolędę napisał, nie powiedzielibyśmy, że jest piękna.** A przecież robi wrażenie, wzrusza, przejmuje i ma tę wziętość odwieczną i powszechną, która zawsze dowodzi, że jakaś prawda i **jakaś piękność musi być w tej rzeczy, skoro ona przez tyle wieków milionom ludzi trafiała do serca i odpowiadała.** Czy w tych kolędach czasem sam brak formy nie jest pięknocią? czy ta niedbałość o warunki dobrego wiersza, o styl, o piękne wysłowienie, nie wybija na niej jakiegoś piętna oryginalnego, a pięknego przez to, że jest do śpiewów kościelnych i hymnów biblijnych nie podobne, ani zbliżone, ale z tej samej przyczyny, z tego samego początku płynące? Jak ten, kto uniesiony uwielbieniem i zapalem, nie liczył zgłosek i metrów, kiedy pisał czy improwizował *Te Deum laudamus*, jak hebrajski prorok kiedy Boga chwalił, lub siebie oskarżał, nie dobierał słów i nie troszczył się o formę, tak, że te słowa, które mu nasunęły się pierwsze, stawały jedne za drugimi, jak same chciały, tak, że formy tam nie ma prawie, tylko wyrażenie pojęcia czy uczucia: tak i tutaj **autor kolędy, ktokolwiek on był, nie myślał ani o wierszu, ani o rymie, ani o stylu, ale tylko przejęty żywo tem, co miał na myśli i w sercu,** chciał powiedzieć jakkolwiek, byle zrozumiałe.

Tak jak **tam formy nie ma jeszcze, jak tam jest tylko treść,** która się wyraziła, jak mogła. Ale jak tam wielkie podniesienie i gorącość ducha jest i daje się czuć doskonale przez tę nieobmyślaną formę, i podnosi te słowa tak, że one mają wielkość i wzniosłość, choć jej nie szukają i o niej nie wiedzą, tak i tu przyczyna podobna wydała podobny skutek. Stopień jest mniejszy. **Anioł z naszej kolędy** nie ma natchnienia pieśni Dawida, ani tej potęgi, która jednym tchem wyśpiewała najwspanialszy hymn pochwalny na świecie, **ale i on ma jakąś powagę prostą, która, choć on o wierszu nie myśli, daje mu jakąś pełność rytmu,** prawie wspaniałą bez muzyki nawet, a przy muzyce uroczystą i majestatyczną zupełnie, kiedy oznajmuje z wysokości „Chrystus się nam narodził” i przykazuje „Słuchajcież Boga Ojca jako wam go zaleca. Ten jest Syn mój najmilszy jedyny, z Raju wam obiecany, Tego wy słuchajcie”.

I tak jak śpiewy kościelne i psalmy, to się nigdy nie wyczerpie, nie obsłucha, nie spowszednieje. Choć odwieczne, jest zawsze nowe, zawsze robi wrażenie. Musi tam być jakaś myśl, która nie wietrzeje, i jakieś uczucie, które zawsze trafia do duszy; a im lepiej znać, im częściej słuchać, im bliżej się przyglądać, tem większe odkrywa się zasoby i głębokości tych myśli i uczuć, wyrażonych tak po prostu.

Są to te same, które się znajdują we wszystkich kolędach: ale zwięźle, krótko powiedziane, mieszczą się tu wszystkie razem, kiedy gdzie indziej są rozproszone. **Wszystko, co nauka chrześcijańska mówi o Narodzeniu Syna Bożego, wszystko co przykazuje wierzyć, wszystko co wzięte do serca zapala je miłością i chwałą Bożą, jest tu w krótkich słowach zawarte:** „Chrystus się nam narodził, Pan wszego stworzenia”, to pierwsza wieść, to fundament Nowego Zakonu, to głośne wyznanie wiary. „Już się ono spełniło, co pod figurą było, Aaronowa różeczka zielona stała się nam kwitnąca i owoc rodząca”, to stwierdzenie, że ta wiara opiera się na prorocत्वach, że jest ich spełnieniem, i że Stary Zakon pełen jest przepowiedni i figur Messyasza. Przytoczenie słów, któremi Ojciec Synowi świadczył przy chrzcie w Jordanie, jest tej wiary argumentem: a ostatni wiersz tej strofy: „Tego wy słuchajcie”, jest jej przykazaniem. Strofa czwarta, ta, co wspomina o Najświętszej Pannie „poczęła Syna w czystości, porodziła w całości Panieństwa swojego” — wyznaje, że Chrystus począł się z Ducha Świętego, „a narodził z Maryi Dziewicy”, bez której wspomnienia i czci, katolicka wiara, ani katolicka i polska modlitwa zupełną być nie może. Początkowe „narodził się w ubóstwie, pałacu

kosztownego nie miał zbudowanego”, to znowu ten konieczny pierwiastek kolędy, która zawsze musi pamiętać, że Syn Boży był ubogim i ubóstwo wywyższa i ubogich podnosi: a ostatnia strofa, to jest wyznanie Boga w Trójcy Ś-tej Jedynego i prośba, żeby chwała jego nie ustała.

**Są tu więc wszystkie zasady wiary chrześcijańskiej**, wspomnienie wszystkich okoliczności, towarzyszących Narodzeniu, jest chwała oddana Bogu i w niej ukryta prośba, a wreszcie jest ten tryumf ubogich i prostych, który jest cechą, a po większej części i treścią kolęd. Jest to więc, jak żeby essencja z nich wszystkich, typ wszystkich; a jeżeli nie jest pierwszą z nich co do czasu i nie dała im początku, to **jest z pewnością ich koroną i streszczeniem**, bo wyraża najdobitniej i najzupełniej to, co jest we wszystkich innych. I dlatego w użytku kościelnym, jak w naszym uczuciu, ma pierwszeństwo przed wszystkimi; dlatego wrażenie, jakie ona robi, jest i najuroczystsze i najbardziej podnoszące. A nie będzie to najmniejszym tego wrażenia i jej wysokiego charakteru dowodem, ani jej najmniejszym zaszczytem, że polski *Signor dell'altissimo canto*, kiedy opowiadając dzieje swojego moralnego przeobrażenia, chciał dać poznać drogi, jakimi uczucia religijne wróciły do jego serca wspomniawszy tę kolędę i jej na siebie wpływ, **i w tej scenie aniołów, które zamyka trzecią część „Dziadów”, aniołowi swemu włożył w usta śpiew, napisany tym samym rytmem i zastosowany do tej samej nuty.**

### „W żłobie leży”

„*W żłobie leży*” treścią do tego bardzo podobne, a w przywiązaniu powszechnem nie mniej silnie zakorzenione, jest poufalsze, więcej ziemskie w tonie, a zarazem więcej nauczające i tłumaczące, kładzie wyraźniej do głowy to, co tam było powiedziane bez nauk i komentarzy. **Najwięcej może popularna ze wszystkich kolęd, nie jest przecież wymyślona przez lud sam.** Wskazówką niemylną jest pewna erudycja, która się w niej widzieć daje. Wieśniak, jeżeli zna to imię Emanuela, które prorocтва dają Panu Jezusowi, to o Racheli płaczącej synów swoich i o rzeziach i jękach w Ramie prawdopodobnie nie słyszał, a w każdym razie nie powiedziałby, że Miłość Boska „wywyższyła człowieka pod niebo empirejskie”. **Jest to więc prawdopodobnie robota człowieka wykształconego**, najprędzej księdza, który czytywał Nowy i Stary Testament, a z łaciną i z mitologią nawet był obeznany. To wszakże rzeczy nie zmienia, i „W żłobie leży” stało się pomimo tego i jest dziś zupełnie i prawdziwie ludową kolędą.

**Treść jej jest do poprzedzającej bardzo podobna.** Naprzód obwieszczenie „Dobrej wieści”, dalej parę strof na ten sam temat „Narodził się w ubóstwie”; nie ma przecież tak zupełnego wyznania wiary, nie ma przypomnienia, prorocत्व, ani w zakończeniu takiego zwrotu pochwalnego, którym tamta jest niejako przypieczętowana. Ta jest jak żeby urwana: kończy się wspomnieniem Trzech Króli, a właściwie nie ma końca, mogłaby ciągnąć się dalej. Jest też więcej świecka: pastuszkowie ze swojemi piosneczkami już tu bardziej naprzód występują, ton jest poufalszy. **A przyjście Chrystusa w ubóstwie tam stwierdzone tylko, tutaj jest wytłumaczone powodami**, i to zastępuje tę naukę, która tam dana jest w jednej, przedostatniej strofie. Ten dyalog, w którym Chrystus Pan sam odpowiada pasterzom, zadziwionym jego stanem ubogim, to jest szersze rozwinięcie, wyraźniejszy wykład tego, co tam Anioł pasterzom mówił.

Obie razem odznaczają się między kolędami charakterem najpoważniejszym i najwięcej religijnym. Modlitwy w nich nie ma lub bardzo mało, ale chwała brzmi od początku do końca: a pierwiastku świeckiego, opowiadającego, w jednej nie ma wcale, w drugiej ledwo że jest. Jak zaś ta nieświadoma sobie prostota umie być wysoką i przejmującą, jak robi wrażenie poważne i podnoszące, wysoko religijne, to można poznać, kiedy się ją porówna z kolędami pisanymi przez ludzi wysoko wykształconych, literatów przynajmniej, jeżeli nie poetów.

### „Bóg się rodzi”

Kolęda „Bóg się rodzi” należy do najlepszych w swoim rodzaju; a choć za taką dość powszechnie uchodzi, choć jest podniesiona nutą istotnie bardzo ładną, nie potrafi nigdy zrobić takiego wrażenia, jak to nieuczzone, źle napisane „W żłobie leży”. To jest bardzo ładne, ale w tych antytezach bardzo dobrze złożonych, w tych starannie dobranych zwrotach i wyrazach jest coś stylistycznie poprawnego, akademicznego, ozdobnego, co mimo woli człowieka zawsze trochę ziębi: „Ogień krzepnie, blask ciemnieje”, to wyrażenia doskonałe, obrazowe, ale cokolwiek daleko szukane, a zrazu nawet nie bardzo zrozumiałe; trzeba pomyśleć, żeby dojść, że to blask Bóstwa przyćmił się w ludzkim ciele.



„**Ma granice nieskończony**”, to znowu śliczny, doskonały frazes, ale pojęcie nieskończoności i ograniczenia, zestawienie ich razem, to przecie trochę za uczone, filozoficzne. „**Wzgardzony okryty chwałą, śmiertelny, król nad wiekami**” to są retoryczne antytezy, świetnie użyte, każdy pisarz mógłby ich pozazdrościć, ale na kolędę styl to za świetny, a retoryki za wiele. Sam ten epitet dany Panu niebiosów „obnażony” jest bardzo poprawny i eufemiczny. Wiejski kolendziarz mówi „Jezus malusienki leży golusienki” — ale to dziecko gołe i płaczące z zimna bardziej wzruszy i da więcej do myślenia niż ten „Pan niebiosów obnażony”. I zapytanie: „Cóż niebo masz nad ziemiany” i zwrot „Ubodzy, was to spotkało witać go przed bogaczami” czuć, że wyszły i z religijnej i z filozoficznej i z literackiej refleksji. Dwie strofy ostatnie za to są śliczne naprawdę, jedna ma myśl głęboką i piękną, kiedy mówi, że „Bóstwo razem zmieszało dary Królów z wieśniaczami ofiarami” i wszystkie równo przyjmuje. **A ostatnia ma nie tylko rozrzewnienie patryotyczne**, ale ma i wyrażenie, zwrot poetyczny, jeden z najpiękniejszych, kiedy mówi:

Podnieś rękę Boże dziecię!  
Błogosław ojczyznę miłą,  
W dobrych radach w dobrym bycie  
Wspieraj jej siłę swą siłą.

### „**A witajże pożądana perło droga z nieba**”

A przecież te doskonałości stylistyczne i te poetyczne natchnienia nawet, nie potrafią tak wzruszyć jak te słowa proste, któremi wiejski jakiś poeta woła: „**A witajże pożądana perło droga z nieba**”. Sama strofa jest szczególna: siedmiowierszowa; dwa pierwsze czternastozgłoskowe, bez miary długie, po nich cztery ośmizgłoskowe, i te rymują, każdy wiersz poprzedni z następnym. Ostatni dziewięciozgłoskowy, wolny zupełnie, i sam nie rymuje z niczem. W psalterzu Kochanowskiego może by się znalazły strofy równie rozmaite, pełne śmiałych a niespodziewanych zmian i spadków, a poważne i harmonijne. A co za pytania śliczne, pełne prostoty w wyrażeniu a pobożności w uczuciu w strofie drugiej i czwartej.

Czyliż nie dość, mocny Boże, żeś na świecie z nami?  
Zimno cierpisz dla nas grzesznych między bydłętami!  
Malusienki Jezu w żłobie,  
Co za wielka miłość w Tobie  
Czyliż nie są wielkie dziwy:  
W ludzkim ciele Bóg prawdziwy  
Przyszedł zbawić człowieka grzesznego.  
Cóż to robisz Stwórco nieba, ziemi i wszystkiego,  
Czyś zaś sobie nie mógł wybrać pałacu jakiego,  
Ażeby był podobniejszy,  
Pański pokój wygodniejszy,  
A tu się oblewasz łzami,  
Na zimnie pod obłokami,  
Ubogi a drogi klejnocie!

**Jakież piękny zwrot skruchy i modlitwy w dwóch strofach ostatnich.** Obok „*W żłobie leży*” i „*Anioł pasterzom mówił*”, można by tę trzecią „**A witajże perło droga**” policzyć do najpiękniejszych i najczystszych pereł naszej kolędowej poezji. Wszystkie te trzy reprezentują w niej najlepiej rodzaj kolędy najbardziej religijny. Nie modlitwy, ale pieśni pochwalne i dziękczynne, nie błagalne, a przypominające, choć nie opowiadają, różne okoliczności Narodzenia, są one z treści swojej typowymi kolędami. Pierwiastkiem świeckim tyle tylko obciążone, ile koniecznie trzeba na to, by kolędami być mogły, mają wyższy lot i charakter, ton wznioślejszy od większej części kolęd, są z nich najpoważniejsze, najczystszej religijne i kościelne. A forma ich niewykształcona, byle jako zlepiona od niechcienia, ma przecież taką szlachetność wyrażenia, taką bezwiedną powagę i czystość, jaką naiwnemu poecie dać mogło tylko rzeczywiste i prawdziwe, choć o sobie niewiedzące natchnienie. **Jako najpiękniejsze niech służą te trzy do charakterystyki całej grupy kolęd**, tej mianowicie, która jest najpobożniejsza, najściślej kościelna.

# Ach witajże pożądana perło droga z nieba

Ach witajże pożądana perło droga z nieba.  
Gdy świat cały upragniony anielskiego chleba:  
W ciele ludzkim Bóg jest skryty  
Na pokarm ludziom obfity:  
Ciałem karmi, Krwią napoi,  
By człowieka w chwale swojej  
Między wybranymi policzył.

Nie dośćże, Boże Dziecię, żeś na świecie z nami?  
Ale jeszcze zimno cierpisz między bydłętami!  
Malusieńki Jezu w żłobie,  
Co za wielka miłość w Tobie!  
Czyli nie są wielkie dziwy:  
W ludzkim ciele Bóg prawdziwy  
Przyszedł na zbawienie człowieka.

O, miłości niepojęta, jak żeś wielką była!  
I żeś się tu z niebieskiego tronu sprowadziła,  
A to do pustej szopiny,  
O, niesłychane nowiny!  
Ach, pokorny Baraneczku,  
Twój odpoczynek w żłóbeczku,  
Z dalekiej podróży niebieskiej.

Panna czysta, gdy powiła całuje członeczki,  
Nakarmiwszy go piersiami przywiera powieczki.  
Józef go siankiem okrywa  
Maryja kołysząc, śpiewa:  
"Lulaj o moje kochanie,  
Synu mój, Stwórco i Panie,  
Lulajcie, pieszczoty serdeczne".

Dlaczegoż tak ostre życie Zbawiciel zaczyna?  
Złości nasze zawiniły, cóż winna dziecina?  
Uważ przeto każdy wierny,  
Jak wielce Bóg miłosierny!  
Odżałował Syna swego,  
By krew przelał dla grzesznego,  
Człowieka, by wiecznie nie zginął.

Niech Ci Jezu, będą dzięki za Twe Narodzenie,  
Bo przez Nie zacząłeś nasze sprawować zbawienie.  
Miłość, która to sprawiła,  
I Cię do nas sprowadziła,  
Niech swą iskrą nas zapali,  
Abyśmy Cię miłowali  
Teraz i bez końca w wieczności.

Tekst kolędy pochodzi ze *Śpiewnika* księdza M. M. Mioduszeńskiego (1838).

# Józef Ignacy Kraszewski (1812-1887)

– pisarz i historyk, najpłodniejszy autor literatury polskiej

Biogram pisarza w numerze 35. „Zeszytów Jagiellońskich” (Klasyki historiografii, część III – Przed zachodem Słońca).

## Wigilia

Było to w przededniu Wigilii Bożego Narodzenia, tego narodowego święta, o którym żaden Polak nie zapomina.

Pułaski ze swoim oddziałem stał naówczas w Trenton, małym miasteczku, które od Pensylwanii dzieli tylko most rzucony przez rzekę, amerykański most owych czasów: budowa z ogromnych kłoców chwiejąca się, pełna szczyrb, a mimo to przeskakująca przeszło tysiąc metrów szerokie wody.

Nadchodzące dni świąteczne podały Karolowi, adiutantowi Pułaskiego myśl urządzenia polskiej Wigilii. Taił się z tym w początkach, ale na ostatek musiał zwierzyć się towarzyszkowi Pułaskiego, Maciejowi, bo bez jego pomocy wykonać się to nie dawało.

— Panie Macieju — rzekł — mam do was prośbę, gdybyście mi trochę pomóc chcieli, zrobilibyśmy coś, spodziewam się, miłego generałowi.

— Z duszy, serca, wszak wiesz, że ja dla niego dałbym się w kawałki posiekać, tylko mów.

— Jutro Wigilia Bożego Narodzenia. Ja wszystko urządzę: mam zamówione ryby morskie, jaja żółwie. Murzyn nasz ugotuje. Będzie piąte przez dziesiąte, ale zjemy po polsku, na sianie i przy gwiazdach... kraj nam się przypomni...

— A niech ci Bóg płaci! Myśl złota!... Ale skądże ty opłatka weźmiesz? Bez opłatka co to będzie za Wigilia! Nie ma Wigilii bez niego, to darmo!

Na próżno łamali głowę... Zgodzono się jednak bądź co bądź zastawić wieczerzę z ryb na sianie, a w kącie snop polski.

Snop!... Miły Boże... Skąd tu wziąć w Ameryce ów snop polskiego zboża? Gdzie żyto, pszenica, jęczmień, owies, wszystko, aż do lnu i tatarski?... Bo w szopie na Wigilię nic nie powinno brakować.

A im tego wszystkiego potrzeba było, by polską macierz przypominało...

Maciej Rogowski nie śmiał się pytać, skąd się wezmą pieniądze na tę ucztę, wiedział bowiem, że żaden ich nie miał.

Karol miał od ojca zegarek złoty z łańcuchem, długo oszczędzał go, wahał się, żałował, ale czy dla wodza ukochanego można było poskąpić ofiary? Poszedł i sprzedał go po cichu... Z tego grosza miała się Wigilia odprawić...

Szło tylko o opłatek.

Wszystko się dawało czymś zastąpić lub ominąć, niedostatek opłatka był niewynagrodzony... On jeden starczyłby za wszystko... on mógł być Wigilią całą, bez niego wieczerza na sianie tą uroczystą ucztą naszą nazwać się nie mogła.

Już Karol myślał o upieczeniu opłatka, gdy dowiedział się, że w niedalekiej osadzie mieszkał ksiądz, Francuz, który tam w kapliczce mszę dla szczupłej liczby katolików odprawiał.

Karol siadł na koń, aby pobiec do księdza. Już minął ostatnie domy osadników, gdy na drodze zjechał się z obcym, widocznie podróżującym mężczyzną. Rysy jego niepiękne,

ale miłe i łagodne, miały w sobie coś tak polskiego, że Karol, uderzony i strojem, i twarzą, natychmiast konia powstrzymał. Podróżny siedział na koniu objuczonym i miał przewodniki. Wszystkich już w okolicy znał Karol, ten widocznie był gościem z daleka.

Przyłożywszy rękę do czapki, podróżny odezwał się po angielsku:

— Czy znajdę w Trenton brygadiera Pułaskiego? Pan pewnie należy do jego oddziału; lękam się, by nie był na wyprawie jakiej.

Karol po wymowie pytającego poznał w nim cudzoziemca, serce mu uderzyło do tego człowieka i sam nie wiedział, jak wyrwało mu się słowo polskie.

— A! Polak! Brat! — zawołał ochoczo podróżny i obaj skoczyli z koni, aby uściskać się jak bracia rodzeni.

— Jadę do granic Kanady — rzekł podróżny — umyślnie tu do was, do Pułaskiego, którego poznać pragnąłbym. Nazywam się Tadeusz Kościuszko...

— O, słyszeliśmy już o was. Jakże generał rad wam będzie... Jam adiutantem Pułaskiego, nazywam się Karol Pluta...

— Ach, nie wiesz — przerwał rozrzuwiony Kościuszko — co to jest po długim poście posłyszeć mowę polską, zobaczyć brata!...

Spotkanie w kraju najbliższego przyjaciela nie uczyniłoby na nich obu takiego wrażenia, jak to zetknięcie się niespodziane dwóch nieznajomych, ale krwią i duchem braci... Stali dosyć długo, ściskali dłonie, nie mogąc się napatrzeć sobie.

Tak owa Wigilia Bożego Narodzenia stała się podwójnie dniem uroczystym. Pułaski był szczęśliwy z przybycia ziomka, którego nie wiedział, jak ugaszczać i przyjmować.

Całą resztę dnia tego spędzili jakby w gorączce, mówiąc o kraju, o dziejach konfederacji, o starych i nowych sprawach.

— Słuchaj, mój Rogowski — rzekł Pułaski wieczorem, odwiódłszy na stronę — nasz święty ojcowski obyczaj gościa pobożnie przyjmować... a jeszcze taki gość! nasz! Polak! Sprzedaj, co chcesz, zastaw, pożycz, a trzeba, żeby wiedział, żeśmy mu radzi.

— Panie generale — rzekł Rogowski — proszę być spokojnym, z Karolem obmyśliliśmy środki... jakoś to będzie... Tylko co się tyczy jutra... to post i Wigilia.

— Wigilia! A prawda! — rzekł smutnie Pułaski.

Cała noc niemal zeszła na gawędzie przerywanej i wiązanej na nowo. Rozchodzono się i pożegnawszy wracano znów. Mówili o Polsce, nagadać się nie mogli. Każdy z nich był rodem z innego kąta szerokiej ziemi polskiej, ale uczucia i wspomnienia ich łączyły. Kościuszko, Litwin z Brzeskiego, długo żył w Warszawie i na Mazurach, znał dwór, króla, Czartoryskich i wielu znakomitych ludzi owego wieku.

Rogowski namówił z łatwością Pułaskiego i Kościuszkę, aby się z obiadem do gwiazd wstrzymali i zmienili go zwyczajem polskim na wieczerzę. Obaj przyklasnęli tej myśli. Dzień zeszedł szybko, poszli oglądać okolicę, potem wrócili nic nie zobaczywszy, bo mówili o Wiśle i Bugu.

Nareszcie przyszedł wieczór... Karol już tylko oczekiwał na ukazanie się gwiazd... był w gotowości.

Serce mu biło jak swawolnemu studentowi, który zamierza spłatać figla... Wbiegł do ogródka, po którym przechadzali się wodzowie, i uśmiechając się, rzekł do Pułaskiego:

— Panie generale, wieczerza na stole.

— A! wieczerza! Tak! — podchwycił gospodarz — żartuj zdrów, co mi to za wieczerza w Ameryce. Nie polska to, nasza, owa Wigilia braterska, uczta święta, ale... co Bóg dał... Chodźmy!

Ujawszy pod rękę Kościuszkę, zmierzał jak zwykle na górę. Karol wskazał mu drzwi na dole.

— To tu — rzekł.

— Tu? — spytał Pułaski. — Cóż to jest?

— Tak nam wypadło — odpowiedział Karol.

Wtem Murzyn otworzył drzwi.

Salka przedstawiała widok niezwykajny i niespodziany. Naga izba ubrała się świątecznie: ściany zawieszono zielonymi gałęziami cedrów, jodły i cisów, stół świecił rześcisto, okryty białym obrusem, pod którym siana domyślić się można było. W kącie stał ogromny snop zboża, jeśli nie gatunkiem, to formą przypominający nasze godło pracy rolniczej.

Pułaski jak olśniony stanął w progu; zobaczył naprzód na talerzu opłatki, odwrócił się więc do Karola i ze łzami prawie porwał go za szyję całując.

— Pocziwy, kochany przyjacielu — zawołał rozrzewniony — chyba twe złote serce dokazać tego mogło.

Drżącą ręką chwycił opłatek i podał go pierwszemu Kościuszce.

— Gdy w Polsce rozłamiesz go kiedyś z braćmi, przypomnij mnie i Trenton — rzekł cicho.

Milczący, uroczyście jak w świątyni, z myślą do Boga wzniesioną, łamali się tułacze chlebem życia, a myśl ich i serce biegły tam, gdzie do nich także były piersi stęsknione rodziny, braci, przyjaciół.

Z rozweselonym czołem zasiedli do stołu. Niestety, Murzyn barszczu z uszkami zrobić nie umiał, zastępowała go polewka. Inne potrawy, jeśli nie miały smaku naszych, przypominały je przynajmniej z pozoru. Murzyn ów, czego nie mógł dobrze wyrozumieć, w to kładł jak najwięcej pieprzu, który w jego przekonaniu zdolny był zastąpić wszystko i omylić podniebienie. Ryby wszakże z szafranem, po żydowsku z patami i smażone z kapustą palmową wybornie się udały.

Biesiadnicy pozostali długo w noc przy tym stole, pito niewiele, powoli, ale mówiono dużo.

Późno już ktoś przypomniał obyczaj Wigilii naszej — wyciągania spod obrusa siana. Miało to podobno znaczenie, iż kto najdłuższą wysunął, u tego najpiękniejszy len miał obrodzić.

— Ciągnijmy więc — dodał śmiejąc się Pułaski — i będziemy z tych roślin nowego świata prorokowali o żniwie.

W tym sianie amerykańskim były, prawdę rzekłszy, przeróżne przeróżne rośliny, nie wszystkie do trawiastej rodziny należące. Każdy rękę włożył pod obrus, a co pochwycił, wyciągnął i podniósł do góry.

Pułaskiemu dostał się kwiat jakiś nieznany, zeschnięty już, na którego łodydze parę tylko listków zielonych zostało.

Rogowski dobył kiść bardzo długą; na końcu jej grono nasionek przypominało naszą hreczkę.

Karol wyciągnął łodygę zieloną, z kwiatami jeszcze niezupełnie zwiędłymi.

A pan Tadeusz zdziwił się, znajdując uciętą młodą gałązkę o liściach laurowych.

Śmiali się wszyscy, niewiele do tego przywiązując znaczenia, a pan Pułaski rzekł:

— Wam laury, panie Tadeuszu! Daj Bóg, byś je zbierał. Mnie się dostało coś zeschniętego, czarnego jak ja... i bez życia... taką może pamięć zostawię po sobie...

Wstali wszyscy.

Jeszcze raz ścisnęły się dłonie, ucałowały usta i każdy poszedł nie zasnąć, ale myślą poleciał ku domowi.

*Akcja opowiadania toczy się w Ameryce Północnej w r.1777, w czasie wojny o niepodległość kolonii angielskich (1776—1781). O roli Kazimierza Pułaskiego w Ameryce dowiadujemy się z pamiętnika napisanego przez wspomnianego w opowiadaniu Macieja Rogowskiego. Tadeusz Kościuszko przybył do Stanów Zjednoczonych w grudniu 1777 r. Pułaski poległ w bitwie pod Savannah w r. 1779.*

# Bóg się rodzi, moc truchleje (Franciszek Karpiński)

Bóg się rodzi, moc truchleje,  
Pan niebiosów obnażony;  
ogień krzepnie, blask ciemnieje,  
ma granice Nieskończony.  
Wzgardzony - okryty chwałą,  
śmiertelny - Król nad wiekami!

A Słowo Ciałem się stało  
i mieszkało między nami.

Cóż masz, niebo, nad ziemiany?  
Bóg porzucił szczęście twoje,  
wszedł między lud ukochany,  
dzieląc z nim trudy i znoje.  
Nieważno cierpieć, nieważno,  
żeśmy byli winni sami.

A Słowo...

W nędznej szopie urodzony,  
żłób mu za kolebkę dano!  
Cóż jest, czym był otoczony?  
Bydło, pasterze i siano.  
Ubodzy, was to spotkało,  
witać Go przed bogaczami!

A Słowo...

Potem i króle widziani  
cisną się między prostotą,  
niosąc dary Panu w dani:  
mirrę, kadzidło i złoto.  
Bóstwo to razem zmieszało  
z wieśniaczymi ofiarami.

A Słowo...

Podnieś rękę, Boże Dziecię,  
błogosław ojczyznę miłą,  
w dobrych radach, w dobrym bycie  
wspieraj jej siłę swą siłą,  
dom nasz i majątność całą  
i wszystkie wioski z miastami.

A Słowo...

Tekst kolędy pochodzi spod pióra **Franciszka Karpińskiego** żyjącego w latach 1741-1825. Początkowo nosiła ona tytuł „*Pieśń o Narodzeniu Pańskim*”, a powstała zapewne przed rokiem 1790, ponieważ weszła do śpiewnika religijnego pt. „*Pieśni nabożne*”, autorstwa Karpińskiego. Melodia dzisiejsza, zgodna z wersją zapisaną przez księdza Mioduszewskiego w „*Śpiewniku kościelnym*” w 1838 roku znacznie różni się od pierwotnej.

# Wielki eksperyment dydaktyczny

## Urodzeni w niewoli – dzieciom Niepodległej

### POLSCY HISTORYCY LITERATURY

1. Zostanie zorganizowanych 10 seansów „Głośnego czytania nocą” pod wspólnym tytułem **POLSCY HISTORYCY LITERATURY**.
  2. Spotkania odbędą się w okresie od października 2009 roku do stycznia 2012 roku. Intencją jest, ażeby uczeń rozpoczynający naukę w liceum we wrześniu 2009 roku, mógł w czasie 5 kolejnych semestrów uczestniczyć w całym cyklu.
  3. Tym wyróżnionym spotkaniom „Głośnego czytania nocą” będzie patronowało hasło-idea: **URODZENI W NIEWOLI - DZIECIOM NIEPODLEGŁEJ**.
  4. Czytać będziemy **gigantów polskiej historii literatury urodzonych przed umowną datą 11 listopada 1918 roku, to znaczy tych uczonych, którzy całkowicie zostali ukształtowani jeszcze pod zaborami lub w dwudziestoleciu międzywojennym**.
  5. Seanse trwające 2 x 45 minut „czystego czytania” kończone będą 45 minutową dyskusją z intencją przeniesienia jej dalszego ciągu na zajęcia szkolne.
  6. Teksty czytane w MDK-u będą się ukazywały w **Zeszytach Jagiellońskich** i będą stanowiły rosnący systematycznie **INTERNETOWY RETRO-PODRĘCZNIK DO JĘZYKA POLSKIEGO** (<http://www.jagiellonka.plock.pl>).
- Podejmiemy próbę oddziaływania na współczesnego ucznia tekstami napisanymi przez ludzi o zupełnie innej wrażliwości narodowej i literackiej, żyjących w zupełnie innych warunkach społeczno-politycznych. Jednocześnie tekstami o wyjątkowej wartości. Niezależnie od oficjalnego nurtu szkoły zmierzającego do maturalnego „testu na punkty” podejmiemy próbę zrobienia tego, co zawsze w Polsce było celem edukacji polonistycznej, a obecnie przestało być ważne.

#### **23 października 2009 - autorzy urodzeni do roku 1830**

- a) Julian Bartoszewicz 1821 – 1870.
- b) Antoni Małcki 1821 – 1913.
- c) Julian Klaczko 1825 – 1906.
- d) Władysław Nehring 1830 – 1909.

#### **11 grudnia 2009 - autorzy urodzeni do roku 1846**

- a) Stanisław Tarnowski 1837 – 1917.
- b) Józef Tretiak 1841 – 1923.
- c) Bronisław Chlebowski 1846 – 1918.

#### **Luty 2010 - autorzy urodzeni do roku 1863**

- a) Piotr Chmielowski 1848 – 1904.
- b) Aleksander Brückner 1856 – 1939.
- c) Antoni Mazanowski 1858 – 1916.
- d) Gabriel Korbut 1862 – 1837/Ignacy Matuszewski 1858 – 1919.

#### **Maj 2010 - autorzy urodzeni do umownej daty 1875**

- a) Aureli Drogoszewski 1863 – 1943.
- b) Ignacy Chrzanowski 1866 – 1940.
- c) Wilhelm Feldman 1868 – 1919.
- d) Konstanty Wojciechowski 1872 – 1924.
- e) Stanisław Dobrzycki 1875 – 1931.

**Na okładce: Szymon Czechowicz (1689-1775) „Pokłon Trzech Króli”** (XVIII w., Lwowska Galeria Sztuki). Twórca obrazów religijnych (w kościołach m. in. Wilna, Krakowa, Lwowa, Warszawy, Poznania, Lublina, Opola Lubelskiego i Lubartowa).

**W tekstach źródłowych pisownię dawną nieznacznie uwspółcześniono.**

**Zeszyty Jagiellońskie. Pismo Uczniów, Nauczycieli i Przyjaciół Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Władysława Jagiełły w Płocku**

Redakcja: ul. 3 Maja 4, 09 – 402 Płock; <http://www.jagiellonka.plock.pl>; (024) 364-59-20  
lwjszkola@jagiellonka.plock.pl; Opiekun merytoryczny projektu: Tomasz Zbrzezny.

Opiekun zespołu: Wiesław Kopeć, wkopec1@wp.pl. Redakcja: członkowie Klubu Myśli Polskiej.

# INTERNETOWY RETRO-PODRĘCZNIK DO JĘZYKA POLSKIEGO

## w „Zeszytach Jagiellońskich”

na stronie internetowej szkoły: [www.jagiellonka.plock.pl](http://www.jagiellonka.plock.pl)

1. Średniowiecze – renesans/Epoka Jagiellońska: od 1364 r. - powołanie Akademii Krakowskiej - do 1543 r./wystąpienie Reja/ • **poezja religijna** • **poezja świecka** • **poezja łacińska** • **proza** – m.in.: Biblia polska królowej Zofii • **kazania** • **mowy polityczne** • **nauki społeczne i ścisłe**/Grzegorz z Sanoka • Jan Ostroróg • Jan Łaski/Statut Łaskiego • Wojciech z Brudzewa • Jan Długosz • Kallimach/Filip Buonacorsi (ZJ37/41-45/Władysław Nehring).  
**Wypisy: kolędy średniowieczne (ZJ41).**

2. Oświecenie.

• **Rozwój badań nad językiem polskim: Onufry Kopczyński** • Tadeusz Nowaczyński • Franciszek Szopowicz • Alojzy Feliński • Józef Elsner • Józef Franciszek Królikowski • Jan Nepomucen Kamiński • Alojzy Osieński • **Samuel Bogumił Linde/Słownik języka polskiego** • Józef Mroziński (ZJ37/5-8/Julian Bartoszewicz ). **Wypisy: F. Karpiński, Pieśń o narodzeniu Pańskim (ZJ41).**

3. Romantyzm. • **Joachim Lelewel**/biografia (ZJ37/45-47/Władysław Nehring).

• **Adam Mickiewicz do roku 1829**/ballady, „Grażyna”, „Sonety krymskie”, „Konrad Wallenrod” • Szkoła Mickiewicza litewska: Antoni Edward Odyniec • Julian Korsak • Aleksander Chodźko • Antoni Górecki • Józef Massalski (ZJ37/8-11/Julian Bartoszewicz).

**Adam Mickiewicz w latach 1829 – 1844**/ podróże, twórczość rzymska, profesura w Lozannie, profesura w Collège de France (ZJ37/8-11/Julian Bartoszewicz).

• **Adam Mickiewicz po 1831 roku**/III cz. „Dziadów”, „Księgi narodu”, „Pan Tadeusz” (ZJ40/23-37/Bronisław Chlebowski). • **Adam Mickiewicz/Wypisy: Pieśń filaretów, Zdrowie filaretek, Oda do młodości, Czaty, Choć z tobą w drogę, Do D.D., Co to jest?, Księgi narodu polskiego, Pan Tadeusz (fragm. Ks. I i X), Do czytelników „Pielgrzyma”, O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych, Lekcja 30, Lekcja 31 Kursu pierwszego Literatury słowiańskiej, Miłość poety a miłość filozofa, Skład zasad, Król chory i lisy, Żal rozrzutnika (ZJ26).**

• **Juliusz Słowacki**/całość życia i twórczości (ZJ36/Bronisław Chlebowski); „Król-Duch” (ZJ37/16-30/Antoni Malecki). • **Andrzej Towiański**/biografia (ZJ40/13-18/Józef Tretiak).

**Wypisy: Biesiada (ZJ40/19-20).** • **Wypisy: Józef Ignacy Kraszewski, Wigilia (ZJ41).**

4. Pozytywizm. • **Józef Korzeniowski**/„Krewni” (ZJ37/32-36/Julian Klaczko).

• **Bolesław Prus**/twórczość (ZJ40/41-43/Bronisław Chlebowski).

• **Henryk Sienkiewicz**/„Ogniem i mieczem” (ZJ40/5-12/Stanisław Tarnowski); twórczość (ZJ40/38-41/Bronisław Chlebowski).

5. XX wiek. • **Zofia Kossak-Szczucka**: Rok polski. Obyczaj i wiara /Grudzień (ZJ41).

6. Poza epokami. • O kolędach staropolskich (ZJ41/12-25/Stanisław Dobrzycki /Stanisław Tarnowski); • **Wypisy: kolędy staropolskie (ZJ41).**

---

**MIĘDZYSZKOLNY KLUB MYŚLI POLSKIEJ  
W LICEUM IM. WŁ. JAGIEŁŁY W PŁOCKU**

**zajęcia w każdą środę/godz. 16.30/s. 17**

**prowadzi: Tomasz Zbrzezny, wykładowca Politechniki Warszawskiej**